GAZETA
LEŚNA i MYŚLIWSKA
DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
DLA WŁAŚCICIELI LASÓW, LEŚNICZYCH, MYŚLIWYCH i MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY
Redakcja i Administracja: Nowy Zjazd 7. Telefon 248-82. — Wydawca i kierownik literacki Gustaw Buseck-Busecki.
№ 14. WARSZAWA, ∞ 15 Lipca 1913 r. Rok II.

W. OLSZOWSKI.

JAK SIEJE LASY NATURA?

(*Ciąg dalszy*).

Do groźnych wrogów wszelkich roślin, a także i drzew leśnych należą różne owady i robaki, oraz rośliny pasożytne, przeważnie z rodziny grzybów, które częstokroć grasują w wielkich masach, epidemicznie. Ponieważ rośliny wogóle są nieruchomo przyczepione do ziemi i nie mogą się bronić przeciwko napaści, przeto wrogowie ci byliby bardzo



DRAMAT W KARPATACH.

groźni, gdyby nie to, że rośliny napadnięte i uszkodzone w liściach igłach i pączkach kwiatowych zwykle nie tracą życia i jeśli uszkodzone były wczesną wiosną, liście im odrastają w tym samym roku, jeśli latem, to w roku naśtępnym, trawiaste zaś, zielone i drzewa liściowe, choćby uszkodzone aż do uschnięcia, odrastają z korzeni i pni. Większość też gąsienic owadów i robaków napada prawie wyłącznie tylko drzewa chore, usychające lub zupełnie suche, co dla hodowli lasu nie przynosi szkody. Najszkodliwszemi są rodziny grzybów, które mają zarodki niewidzialne dla oka w formie drobnego pyłku, a ten przyczepia się i rozwija na korze, liściach, igłach nasi uczeni bezkrytycznie przyjmują ich teorje i chcą nam je jako coś zbawiennego narzucić, żadna racjonalna trzebież przeprowadzić się nie da, bo w takich drzewostanach są tylko dwie kategorje drzew, jedne zagłuszające drugie, zagłuszone. Jeżelibyśmy chcieli pozostawić te pierwsze, a takby wypadało, bo są silniejsze, to musielibyśmy zagłuszone wyciąć i porobić luki. Jeśli zaś chcemy dać pierwszeństwo tym drugim, to oprócz pewnego ich przerzedzenia musimy je od przygłuszenia starszemi drzewami uwolnić, albo przez wycięcie części drzew starszych uciskających, a wtedy przy ich spuszczaniu i wywózce natłuc mnóstwo tych młodszych, albo przez obcięcie ga-



DOBRA SZCZUCZYN.
Zagajnik sosnowy siany, 16-letni. Na pierwszym planie łubin trwały dla zwierzyny.
(Do artykułu „Ś. p. Ks. Wł. Drucki-Lubecki“ w Nr 10-ym).

lub korzeniach drzew i toczy nietylko te narządy, ale całe drewno strzał i pni.

Przeciw wszystkim szkodnikom i wrogom drzew leśnym najlepszem zabezpieczeniem są regularnie i umiejętnie wykonywane trzebieże dla drzew cienistych w mniejszym rozmiarze i rzadziej, a dla świetlejszych w większym i częściej. Bo przy trzebieżach usuwa się zawsze tylko to, co jest przygłuszone, wątłe, chore lub usychające, a co właśnie jest żerem dla owadów i pasożytów, to zaś, co pozostawiamy nadal, jest zdrowe, silne i odporne na wszystkie klęski. A takie prawidłowe i prowadzące do celu trzebieże dadzą się dobrze wykonać tylko w drzewostanach równo lub prawie równowiekowych, nie w małych kępkach. W drzewostanach różnowiekowych, o jakich dziś marzą niemieccy profesorowie, a łęzi u starszych, co jest niewykonalne. I gdybyśmy nawet taką nierozsądną gospodarkę rozpoczęli, to nie uwolnilibyśmy nigdy młodszych drzew od zagłuszenia przez starsze, bo znaną przecież jest dobrze własność drzew rozrastania się szeroko w gałęzie, jeżeli nie są powstrzymywane w tym rozroście przez sąsiednie równej wysokości drzewa. A ostatecznie główne zadanie hodowli lasu, wykształcić wszystkie strzały drzew tak, aby były proste, gładkie i wyniosłe przy odpowiedniej proporcji w średnicy, byłoby unicestwione. Zadanie to da się osiągnąć tylko przez hodowlę drzewostanów dostatecznie zwartych, jednowiekowych i regularne stopniowe a perjodyczne przerzedzanie.

Ważnym środkiem ochrony hodowanych przez nas lasów od gąsienic owadów jest je-

szcze zaprowadzanie po wykonaniu trzebieży i rozświetleniu drzewostanu podszycia z różnych krzewów jagodowych, groszkowych i innych, np. borówek wszelkich gatunków, poziomek, malin, jeżyn, jałowcu, leszczyny, trzmieliny, bzu, kruszyny, szakłaku, szczodrzenicy, jałowca i t. p., bo te dają schronienie i żer leśnemu ptactwu. które jedynie może niszczyć skutecznie nadmiar owadów dla lasu szkodliwych.

Jeżeli zalecany przez niemieckich uczonych powrót do natury w odnowieniu lasu będziemy rozumieli jako powrót do naturalnego samosiewu w rębach, zamiast upowszechniającego się dziś sadzenia lub siewu nasienia z ręki, to przeciw tej zasadzie nie można zrobić zarzutu żadnego; bo lasy otrzymane tą drogą w gospodarstwach leśnych,w których prowadzone były ręby dwukrotne, albo trzykrotne, czy w pewnych warunkach czterokrotne, są bez porównania lepsze od otrzymanych przez uprawy sztuczne, siew z ręki lub sadzenie, zwłaszcza jeżeli te ręby wielokrotne nie są oddane gospodarce samej przyrody bez kierunku i pomocy ręcznej człowieka w przygotowaniu gleby, oczyszczeniu jej z chwastów i szkodliwych krzewów, wypełnianiu w porę pustych luk i regulowaniu zwarcia trzebieżami. Lecz nie jest racjonalny powrót do natury, to jest do samosiewu w rębach wąziutkich, prowadzonych na paskach, smugach, brzegach lub kępkach według najnowszych niemieckich koncepcji naukowych i z obiegiem po wielu dzielnicach, w celu hodowania drzewostanów różnowiekowych zagłuszających się wzajem, jak to robi czasem przyroda, ale robić musi tak, a nie inaczej tam, gdzie człowiek swojem plądrowaniem narobił dziur po całej przestrzeni, a przyroda po nim łata te dziury, jak może najlepiej, ale bynajmniej nie wzorowo, a zatem nie na to, abyśmy z niej brali wzór hodowli.

Że z samosiewu powstawały i powstają prześliczne drzewostany równowiekowe, tyle mamy przykładów z lat minionych, że dziwić się należy, zkąd uczonym niemieckim przyszło do głowy komponować nowe dziwaczne systemy tworzenia drzewostanów rożnowiekowych, rozdrobnionych na paski i kępki, zamiast iść za gotowemi już i niezawodnemi wzorami.

Przytoczę tu ustęp z przemówienia profesora Sokołowskiego po wygłoszeniu referatu o wycieczce do lasów dóbr Brody w Galicji we wrześniu r. z. na walnem zgromadzeniu Towarzystwa leśnego. „Samosiew w sosnowych drzewostanach, którego możliwość jest z wielu stron zaprzeczaną, o którym wielu niemieckich autorów pisze, jak o mżonce, ten samosiew jest u nas możliwy. Pytam się, zkąd powstały te 30,40 i 50 letnie równowiekowe drzewostany, które zajmują południową część niżu piaszczystego na setkach morgów? Drzewostany te prześliczne, równe, gładkie, zapewniają jak najpiękniejszą przyszłość. One nie powstały z sadzenia i nie ręcznem odnawianiem, ale samosiewem, bo wówczas kiedy one powstały, wtedy o sadzeniu jeszcze nie



DOBRA SZCZUCZYN.
Główna Szkółka leśna. (Do artykułu „Ś. p. Ks. Wł. Drucki-Lubecki" w Nr 10-ym).

mówiono. Są to najpiękniejsze drzewostany, które znam".

Nie przytaczałbym tego ustępu, gdyby nie było w nim jednego o dużym znaczeniu charakterystycznego wyrażenia: „prześliczne, równe i gładkie *równowiekowe* drzewostany *na setkach morgów*". Więc prof. Sokołowski przyznaje, że widział takie 30,40 i 50 letnie drzewostany na setkach morgów, a zatem wyhodowane w łącznym układzie rębów, a tymczasem w swojej „Hodowli lasu" silniej przemawia za układem rębów przerywanym i hodowaniem drzewostanów różnowiekowych, aniżeli za układem łącznym, którego wykazuje wady. To tylko usprawiedliwia tę wyraźną sprzeczność poglądów, że „Hodowla lasu" wydana była wcześniej, niż nastąpiło zwiedzenie lasów dóbr Brody, po którem najwidoczniej prof. Sokołowski zmienił pogląd i zaczął się inaczej zapatrywać na fantastyczne niemieckie teorje odnowienia lasu. Żałuję, że nie jestem już rewizorem lasów rządowych gubernji łomżyńskiej, gdybym bowiem niemi zarządzał dotąd, to zaprosiłbym prof. Sokołowskiego, aby mu pokazać nie setki, ale dziesiątki tysięcy morgów zagajników i młodych lasów dziś już 50 letnich, wyhodowanych w rębach samosiewem w układzie łącznym, przeważnie sosnowych z niewielką przymieszką brzozy, a jeszcze mniejszą świerku. Lasy rządowe guberni łomżyńskiej, w których przechodziłem niższe stopnie służbowe, a w charakterze rewizora kierowałem gospodarstwem leśnem we wszystkich leśnictwach przez lat 10 od roku 1877 do 1887, mają przestrzeni 210 tysięcy morgów. Kolej leśna była wówczas 120 letnia, rocznie więc wycinano według systemu powierzchniowego, strąciwszy 8% na bagna i halizny, około 1600 morgów.Ręby kolejne w układzie łącznym dwukrotne i trzykrotne w miarę potrzeby prowadzone były od r. 1853, przedtem wybierano tylko starodrzewy, więc do końca mego tam pobytu wycięto takiemi rębami przez lat 34 morgów 54400,

Chyba pole do obserwacji i przeciąg czasu na to był dostateczny, ażeby dojść do ostatecznych i niewątpliwych wniosków co do przyjętej metody odnowienia lasu. Znacznie więcej niż połowa tej przestrzeni odnowiła się tak doskonale, że nic do życzenia nie pozostawało w chwili mego ztamtąd wyjścia, chyba tylko trzebieży, których wówczas dla braku zbytu na drobne materjały nie prowadzono. A jeśli zagajniki, jakie powstały na drugiej mniejszej połowie, były zaledwie średnie co do dobroci, lub liche, poprzerywane lukami i kępami krzaków jałowcu, leszczyny, skarłowaciałych od przygłuszenia sosen i t. p. to nie dlatego, aby sposób odnowienia lasu był wadliwy, tylko z przyczyn niezależnych od miejscowej administracji leśnej, a mianowicie: 1) że na jakiebądź przygotowanie gleby, nawet na wycięcie krzewów i karłowatych podrostów i uprzątnięcie drobnych gałęzi, których darmo nawet nikt brać nie chciał, rząd nie przeznaczał ani grosza, dopiero w r. 1870 poleconem było nadleśnym zamieszczać w kon-



DOBRA SZCZUCZYN.
Fabryka fornierów od strony parników. (Do artykułu „Ś. p. Ks. Wł. Drucki-Lubecki" w Nr 10-ym).

traktach kupna cięć warunek, że kupiec obowiązany jest całą przestrzeń cięcia oczyścić z gałęzi i krzaków i o ile ich nie wywiezie, zebrać na kupy i spalić: 2) że na żadne poprawki, dosiewanie lub dosadzanie lub nieobsianych w porę w skutek zadarnienia, mokradeł lub zarośnięcia krzewami także nie było przeznaczane ani grosza i 3) że w planach gospodarczych zatwierdzonych przez Komisję Skarbu był przepis, ażeby o ile w rębach kolejnych znajdą się kępy młodzieży do 40-letniej, dobrze zwarte i dobrego wzrostu, to ich nie wycinać, lecz pozostawiać do dalszego wzrostu, aż do następnej kolei. Tymczasem w latach 1853—1870, kiedy sprzedaż prowadziła się częściowa, nie przez licytację, a kupcy nie mieli obowiązku oczyszczania cięć, pozostawiane były w cięciach kępy młodzieży: nietylko dobrze wzrosłej i dobrze zwartej, ale wszelkie kępy nawet rzadkie i przytłumione, bo na taki materjał drzewny nie było zbytu, a na wycięcie i oczyszczenie z nich cięć nie było funduszu. Od roku 1870 cięcia już były oczyszczane starannie, gałęzie i karłowate podrosty palone, odmłodnienie też lasu szło więcej prawidłowo, choć jeszcze nie wzorowo, bo na wzruszanie zadarnionej gleby, ani na poprawki nie dawano żadnego kredytu. Wtedy jednak ładne i obiecujące zagajniki powstawały nie na większej połowie przestrzeni cięć, lecz na 80—90% przestrzeni, a i ta reszta po kilkunastu latach albo się jakoś tam choć nierówno zagaiła, albo stanowiąc niewielkie luki pomiędzy zwartemi kępami młodzieży, stała się niewidoczna, nadając tylko sąsiedniemu drzewostanowi charakter mniejszej zwartości.



DOBRA SZCZUCZYN.
Zarząd nadleśnictwa. (Do artykułu „Ś. p. Ks. Wł. Drncki-Lubecki w Nr 10).



DOBRA SZCZUCZYN.
Dom myśliwski w lesie. (Do artykułu „Ś. p. Ks. Wł. Drucki-Lubecki“ w Nr 10-ym).

Z powyższego przedstawienia rezultatów metody odnowienia lasu samosiewem w rębach dwu, trzy lub czterokrotnych, (według rodzaju drzewostanu i w układzie łącznym), okazuje się, że metoda ta pod warunkiem przygotowania gleby, jeżeli nie na całej przestrzeni rębu, to przynajmniej na części porosłej darnią, wrzosem, mchem i t. p. i drugim warunkiem wypełnienia luk, jakie się okażą, sztucznem podsadzeniem, daje rezultaty znakomite.

Jeżeli niemieccy leśnicy głoszą, że dobre rezultaty samosiewu są mżonką, czyli ideałem nieziszczalnym, jak o tem powiada prof. Sokołowski, który ciągle literaturę niemiecką wertuje, i wciąż szukają nowych aż do dziwactwa systemów gospodarczych, mających wyratować ich lasy z upadku, to widać, że tych poprzednich systemów, jakie także przez ich uczonych zostały wynalezione, nie umieli stosować i lasy swoje obniżyli w kulturze i zamożności. Nie my więc do nich powinniśmy chodzić po naukę, lecz oni do nas, rozumie się nie do tych naszych młodych uczonych, którzy ulegli niemieckiej hypnozie i poza niemieckiemi teorjami nic nie widzą, ale do tych gospodarzy leśnych, którzy mogą się pochwalić dobrem odnowieniem lasu w zarządzanych przez się rewirach.

Pochwała, jaką tu dałem odnowieniu lasu samosiewem, nie wyłącza bynajmniej zalet i rzeczywistej wartości odnowienia wyciętych rębów sztucznie przy pomocy siewu lub sadzenia. Jeżeli odnowienie samosiewem ma tę ważną zaletę, że można poddawać różnym kombinacjom, to jest dostosowywać ilość rębów, jeden, dwa, trzy lub cztery, gęstość pozostawianych w każdym rębie nasienników, czas wykonywania rębów następ-

nych po pierwszym, oraz kształt i wielkość przestrzeni rębowej do rodzaju drzew hodowanych i natury gruntu, to odnowienie takie ma jednę słabą stronę, że skraca kolej rębową o kilka lat, mniej więcej o 7 do 8 lat, i w tym samym stosunku obniża masę przyrostu na całym drzewostanie danej jednostki gospodarczej. Bo z powodu obradzania nasion sosny i świerku co lat 3 do 4, dębu i jodły jeszcze rzadziej, na obsiew danego rębu tracimy najmniej lat 3, częściej 4, a najczęściej 6—8, bo jeden obród nasion rzadko bywa tak obfity, żeby wystarczał na pełny obsiew całej przestrzeni rębu, dopiero dwa obrody zapewniają go dostatecznie.

Jeżeli z powodu mocnego zwarcia rąbanego drzewostanu zmuszeni jesteśmy wykonywać przedwstępny ręb przygotowawczy, aby rozświetleniem drzewostanu wywołać obród nasion, w takim razie tracimy jeszcze rok lub dwa na ten cel. Zwykle więc mamy 7 do 8 lat straty na przyroście i o tyleż lat skraca nam się kolej rębowa, bo w kolei 100-letniej wyhodowujemy drzewostany tylko 92-letnie. Strata taka dla lasów rządowych hodowanych w kolei 120-letniej niema wielkiego znaczenia, bo rząd może sobie przy tej kolei na taką stratę kilku lat pozwolić, może też trzymać w kapitałach drzewostanowych wielkie zapasy, jakie przy długiej kolei się nagromadzają, nie tracąc nawet procentu, bo o ile straty są na kilkoletnim przyroście, o tyle rząd odzyska tę stratę w przyszłości na podwyższe ceny drzewa wyhodowanego w grubszych, a zatem cenniejszych wymiarach.

Ale prywatny właściciel lasu musi stać pod względem gospodarstwa leśnego na innem stanowisku finansowem, aniżeli rząd. Nie może kapitalizować rocznych przyrostów w drzewostanach do najwyższego możliwego maximum, do jakiego wypada i należy rządowi, który jest długowieczny i musi dbać o przyszłość kilku następnych pokoleń.



DOBRA SZCZUCZYN.
Ś. p. Książę Władysław Drucki-Lubecki z zabitym dzikiem.
(Do artykułu „Ś. p. Ks. Wł. Drucki-Lubecki“ w Nr 10-ym).

Potrzeby prywatnego właściciela są inne, a finsansową podstawą jego działań w lesie jest: z możebnie najmniejszego kapitału wyciągać maksymalne dochody roczne. Dlatego też koleje leśne w prywatnych lasach zwykle są krótsze, w lasach sosnowych najczęściej 80-letnie, rzadziej 90 letnie; pod miastami fabrycznemi, gdzie opał bardzo drogi i w blizkości kopalń, gdzie dobrze płacone są stemple, nawet 60 letnie. Przy takich kolejkach wprowadzenie samosiewu w rębach rocznych skraca jeszcze tę krótką kolej o lat kilka, a przy 60 letniej kolei jest wcale niemożebne, bo obród nasienia nie jest pewny. Wskazany więc jest tylko sztuczny siew lub sadzenie i to zaraz po wycięciu rębu.

Gdy się słyszy i czyta ciągle spory na temat, co jest lepsze: siew czy sadzenie, jaka z różnych próbowanych metod siewu i sadzenia jest odpowiedniejsza w danych warunkach, czy nielepiej zawrócić, jak radzą po niepowodzeniach niemieccy leśnicy, do natury, to jest do samosiewu—z konieczności dochodzi się do wniosku, że w teorji hodowli lasu jeszcze jest chaos, jeszcze niema ustalonych zasad, jak to już jest w rolnictwie i ogrodnictwie, a w praktyce leśnej jest większa rozwaga, ale jest jeszcze dużo nieporozumień z naturą.

Ponieważ, jak to już wyjaśniłem w początku, natura przekazała nam w spuściźnie bardzo obszerne wiekowe lasy, jeśli nie wszędzie, to w każdym razie w znacznej części wyhodowane bez wpływu człowieka wzorowo i lepiej, niż my dotychczas potrafimy hodować sztucznie, to cały sekret dobrej hodowli sztucznej zawiera się w tem, żeby podpatrzeć dokładnie i ze zrozumieniem sprawy, w jakich warunkach i w jaki sposób udało się naturze wyhodować każdy drzewostan zbliżony do wzorowego, i następnie te spostrzeżenia zastosować w hodowli sztucznej.

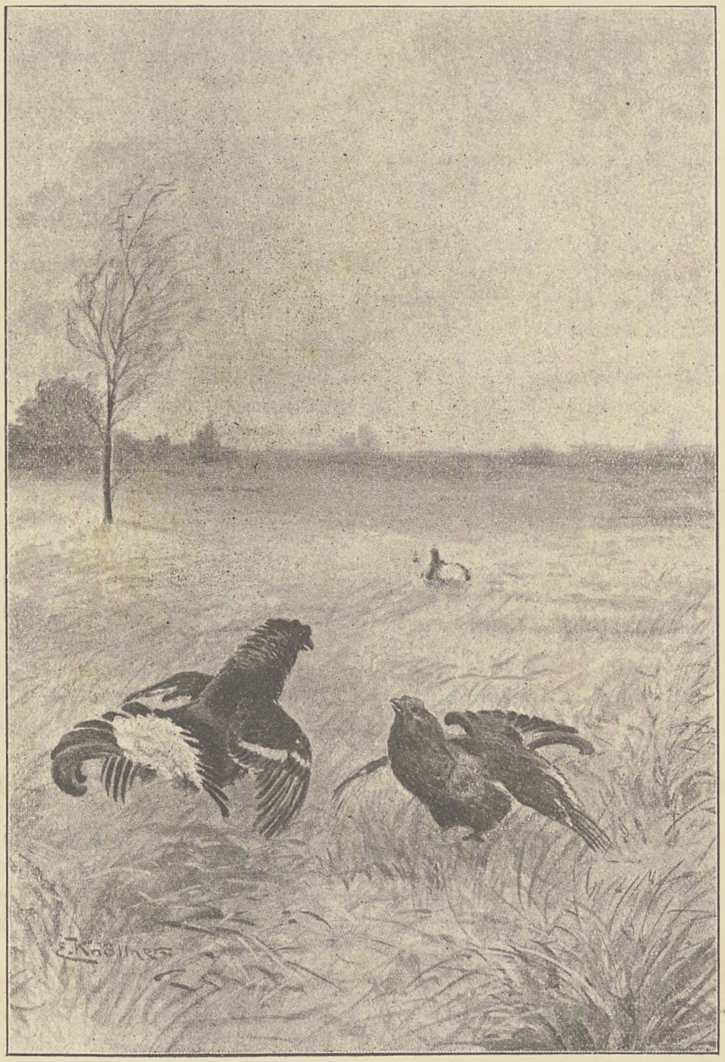
(Dokończenie nastąpi).

Na tokowisku.

Ostatnie dni kwietnia b. r. zapisały się w kronice tutejszych stron niezwykle piękną pogodą i ciepłą aurą.

Wykorzystując tak dogodną porę, oznaczony został termin przyjazdu na tok cietrzewi, które od dłuższego szeregu lat rozgościły się w rewirze Łęka ad Rzeszów, należących do dóbr Ordynacji łańcuckiej.

Spora przestrzeń łąk, przerzynająca rewir w kilku kierunkach, teren wogóle podmokły, obecność nalotu brzozowego i krzewów, letnią porą w jagody obfitujących, zupełny spokój w lesie, a troskliwa i ciągła ochrona tak cietrzewi, jak i wszelkiej pożytecznej zwierzyny — dają jej możność pełnego rozwoju i stałego przyswojenia obranej raz placówki.



Noc była jak w bajce. — Ani jedna chmurka nie przerywała harmonji jednolitego lazuru niebieskiego, a tysiące gwiazd mrugały hen wysoko, rozjaśniając subtelnie mrok.

Bór spał. — Cisza objęła w swą moc uśpioną naturę, żaden listek nie odetchnie dosłyszalnym głosem, nawet powietrze boi się poruszyć.

Woń wielka, czysta, ulatująca z niezliczonej ilości młodych pędów i pąków wiosennych, z nieprzebranej masy zawiązków kwiatowych — płynie falą przepysznego zapachu dookoła lasu i uzupełnia uroczysty nastrój.

Godzina druga po północy.

Jakieś niezwykłe, o nizkim tonie brzęczenie dochodzi z oddali, wzmaga się coraz więcej, rozpraszając kamienny spokój rozmarzonej kniei. Nagle na zakręcie wijącej się przez las szosy, rozdarły pomrokę dwa iskrzące rozjarzone światła i w tej chwili wtoczył się pędem automobil przed ganek leśniczówki.

Co za okropny kontrast tego idealnego spokoju przyrody z tym jakby rozjuszonym potworem, ziejącym ogniem i sykiem, drgającym w każdej najdrobniejszej swojej cząstce!...

Czterech myśliwych opuściło pojazd. Krótka relacja, dotycząca rezultatów wysłuchiwanych w ostatnich dniach toków, rozdział budek, dyspozycja straży leśnej — i wymarsz na tokowisko.

Ciemno jeszcze zupełnie. Przeszło kilometr idziemy w milczeniu, przejęci urokiem nocy i spodziewanemi wrażeniami.

Tu i owdzie teren nierówny, tu dołek—tam górka, tu pniak — a tam gałąź, zatem i pochód niejednostajny i noga stąpa z niepewnością.

Wchodzimy na łąkę, która wyodrębnia się od lasu tak swoim wyglądem, jak i temperaturą powietrza, otwiera się na oścież przed okiem przybysza, lecz widać, że pogrążona jest także w nocnym spoczynku.

Rozstawiwszy myśliwych, powracam do budki na zrębie, gdzie się znajduje kilkoletnia uprawa sosnowa. Budka stoi w miejscu, dokoła którego mała halawka. Zrąb cały zasłany przędziwem białej mgły, która skupioną warstwą tuli się do ziemi.

Z gorączkowym pospiechem dotarłem wreszcie do miejsca przeznaczenia, zbadałem okienka w budce i poprawiłem niektóre, usuwając jak najciszej zawadzające gałązki. Jeszcze chwila wyczekiwania — usiadłem zatem

na klocu okrągłym, wbitym na środku w ziemię.

I znów cisza całkowita w całem otoczeniu — zato tem większy wir i chaos w duszy i nerwach myśliwego.

O czem się właściwie myśli i o czem nie myśli — to trudno określić.

Nagle zadrżał gdzieś w oddali głos niepewny, skromny i ulotny—wytęża się ucho— i odróżnia się pierwszy pokłon dniowi makolągwy.

Może to ułuda? — bo znów cichość nad lasem — lecz tylko na moment, bo teraz wyraźniej można złowić uchem szept budzących się mieszkańców boru, z których każdy na swą modłę chwalić pragnie zjaw jutrzenki.

Już kukułka sie ozwała, kuropatwy tuż opodal w kilku miejscach zrębu poczynają wabić, już grzywacz noc pożegnał basem i koncert leśny zadziwiająco dobrze zespolony przybiera z każdą chwilą akordem czystym, dźwięcznym, harmonijnym.

Czyżby cietrzewie uknuły dziś zdradę? Żadnego nie słychać, a czas już po temu; lecz zanim ta myśl przemknęła — słyszę szum skrzydeł wielkiego ptaka i gotówbym przysiądz, że opuścił się tuż koło mojej budki. Czuję, że serce uderza mi tak silnie, iż mam obawę, że odgłos jego gotów ptaka spłoszyć — ten jednak krótką tylko chwilę zachowywał się cicho, jakby śledził bezpieczeństwo miejsca — i już rozpoczął swój pean miłości.

Na razie pozostaję nieruchomy, choć drząc z emocji, pragnę powstać z klocka i spróbować zaglądnąć przez okienko budki na upragnionego gościa, strzelbę ściskam w dłoni — już chcę zamiar w czyn wprowadzić, gdy słyszę ponowny takiż sam szum skrzydeł i drugi kogut osiada po przeciwnej stronie budki; krótka pauza spokoju i wnet pierwszy cietrzew wypowiada najkategoryczniej swoją męską siłę wyraźnem i ostrem „Ciuch—szczioszcziit“ na co drugi temżesamem bezzwłocznie się rewanżuje.

Zrazu uczucie radości, że mam teraz obydwu rywali — lecz równocześnie jestem w kolizji — na, którego w pierwszym rzędzie zwrócić należy uwagę?

Podczas tej wewnętrznej rozterki stanowiłem razem z klockiem jednę kompletną i nierozerwalną całość, gdy po trzeciej stronie budki usłyszałem zapadającego i wkrótce tokującego koguta.

To otrzeźwiło mnie w jednej chwili, bo pomyślałem: gdy jednego spłoszę, pozostaną przecież jeszcze dwa do rozprawy.

Wstałem jak najpowolniej i najostrożniej, z trwogą zaglądnąłem przez okrągły wylot między gałęziami w kierunku pierwszego koguta. Ten najwcześniejszy, a więc najgorętszy osobnik przemawiał mi najwięcej do przekonania — ale doznałem przykrego zawodu.

Tokował wspaniale — nie dalej jak 25 kroków od budki, lecz jasność była tak względna, niepewna i złudna, że na strzał zdecydować się jeszcze nie mogłem. Wpatrzony bezustannie w stronę tego leśnego trubadura, przyzwyczajałem wzrok do szarzyzny świtania, zdołałem już dokładnie rozróżnić kontury, a gdy tylko rozpoznałem czerwonawy kolor róż — podniosłem broń — lecz cietrzew, czy ruch ten posłyszał, czy może mnie dostrzegł— porwał i uszedł przed strzałem.

Czułem się skompromitowanym, a powstała silna troska, by z drugim tak samo nie poszło.

Wzywając wszystkie dobre duchy ku pomocy, obróciłem się cichutko w stronę drugiego koguta. — Grał w oddaleniu około 40 kroków — ale znowu pech — bądź zasłaniały mi go młode sosenki, bądź wpadał w swych podskokach w kotlinkę tak, że zupełnie traciłem go z oczu.—

Po kilku minutach wyczekiwania, które godziną mi się wydawały — wyskoczył kogut w chwili burzliwszej ekspanzji miłosnego hymnu z zagłębienia na małą wyniosłość — momentalnie byłem złożony -- huknął strzał i cietrzew legł bez ruchu na siwej od mgły koronce porostów.

Strzał spowodował przerwę ogólnego koncertu kniejowego w pobliżu budki, ale nie na długo; wkrótce zaintonowali śpiewacy powietrzni da capo swe arje — rozbrzmiał ponownie chór całkowity, a z największą radością usłyszałem, że mój trzeci kogut podtrzymuje nadal przerwane wyznania miłosne i że prawdopodobnie nie zmienił zupełnie zajmowanego dotąd miejsca.

Do lasu tymczasem wlewać się poczynały pierwsze strugi bladoróżowej zorzy. Kruszył się coraz bardziej mrok szary — zato fale mgły zlewały się w nierozdzielne, splecione, gęste smugi srebrne, kołysząc się lekko tuż nad przestworem zrębu — a cietrzew ciągle tokował.

W odległości około 50 kroków nurzał się w kłębach mgieł, przyczem zauważyłem, że ma tendencję oddalania się coraz więcej od budki.

Zachęcony wynikiem pierwszego strzału, przyłożyłem broń do oka przy pierwszej względnie dobrej sytuacji — równocześnie jednak kogut porwał — strzeliłem raz i drugi w lot, lecz niestety wypowiedzieć musiałem słowa, których używam do każdej wypudłowanej zwierzyny: „Niech żyje! — nam!“

Wiesław Krawczyński.

„Łowca“.—Lwów.

Projekty dotyczące walki z pożarami lasu.

Podczas posiedzenia stałej komisji leśnej w Petersburgu wygłoszono niedawno odczyt o pożarach leśnych i o środkach zapobiegawczych. Z odczytu tego przytaczamy tutaj kilka danych i poglądów, mogących żywiej zainteresować czytelników naszych.

Statystyka wykazuje cyfry następujące szkód spowodowanych przez ogień w lasach rządowych:

	Dziesięciny.	Szkody wyrządzone.
1903:	223,682	524,511 rb.
1904:	108,922	916,861 „
1905:	75,912	190,219 „
1906:	127,448	603,215 „
1907:	295,197	730,450 „
1908:	133,172	514,866 „
1909:	283,661	1,641,531 „

Przy obliczaniu strat zaznaczono tylko takie drzewostany, które miały już wartość sprzedażną, a natomiast pominięto zupełnie szkody, wyrządzone przez pożary w zagajnikach i kulturach. A przecież właśnie tutaj szkody były wprost kolosalne. Rewizor leśny Strogonow w dziele swojem „O lasach Syberji“ zaznacza pomiędzy innemi, że wszystkie zasiewy drzew iglastych zostały doszczętnie zniszczone przez ogień i pomimo nadzwyczaj sprzyjających warunków w naturalnie odmładzających się lasach, ani jedno drzewo nie przekroczyło dziesiątego roku istnienia. Rezultat tego był taki, że nietylko przepadł cały przyrost, ale jeszcze ziemia zdziczała, a w najlepszym razie wybujały drugorzędne drzewa iglaste. Najczęściej tam, gdzie las poprzednio zapowiadał się dobrze, utworzyła się pustynia.



Nietylko jednak na Syberji wyrządziły pożary takie spustoszenia w Rosji Europejskiej podobne przykłady przytoczył również Kern w odczycie swoim. W guberni Niżnonowogrodzkiej w ciągu ostatniego czterdziestolecia ubiegłego wieku rozpanoszyły się w sposób przerażający pożary leśne. Kiedy po upływie tych czterdziestu lat oszacowała te lasy specjalna komisja, znalazła tam jeszcze około 10,000 dziesięcin typowej pustyni i dopiero po 60-ciu latach od czasu pożaru las zaczął się na nowo odmładzać. W okolicach, gdzie ludność tubylcza przeważnie, albo nawet zupełnie żyje z zawodowego myśliwstwa, cały teren polowań przepadł zupełnie, a nie jest to wcale rzeczą bagatelną, gdy się zważy, że takich zawodowych strzelców jest z górą 10 miljonów, zarabiających przeciętnie rocznie około 300 miljonów rubli. Wskutek pożarów leśnych cierpi również wielce gospodarstwo rybne, ogromna bowiem ilość uszkodzonych drzew wpada do rzek i strumieni, uniemożliwiając łowienie ryb.

Zdaniem Kerna główna przyczyna tak częstych i takie ogromne rozmiary przybierających pożarów leśnych tkwi w tem, że okręgi administracyjne i ochronne odznaczają się nieproporcjonalną wielkością. Naturalnem tego następstwem być musi, że wszelkie rozporządzenia pozostają na papierze w aktach, nie ma bowiem pod ręką dostatecznego personelu, któryby mógł zająć się wprowadzeniem w czyn najnieodzowniejszych bodaj przepisów prawnych. Podług wykazu za rok 1909 przeciętna wielkość jednego nadleśnictwa w guberni Archangielskiej wynosiła 997,000 dziesięcin, w Permskiej 198,000, w Kostromskiej 55,000, w Jarosławskiej 28,000, na Kaukazie 162,000, na Syberji 160,000, a w okręgu Nadamurskim 6,968,000 i t. p. W dniu 1-ym stycznia 1909-go roku w Rosji Europejskiej przeciętna wielkość nadleśnictwa obliczona była na 66,000, podczas gdy jeszcze 20 lat temu na jedno nadleśnictwo przypadało 121,000. W Azji przeciętne nadleśnictwo 1,332,000 wobec 2,813,000 w r. 1889.

Podobnie kolosalne co do rozmiarów są okręgi ochronne, a wielkość ich w r. 1909 wynosiła w guberni Archangielskiej 155,200, Permskiej 16,209, na Kaukazie 9—12,000, w kraju Nadamurskim 683,156 dziesięcin. W ostatnich latach nastąpiło pewne zmniejszenie tych terenów, ale ono nawet w przybliżeniu nie może być zadawalające. Przedewszystkiem odczuwać się daje brak odpowiedniego materjału w ludziach zdolnych do roboty leśnej. Biorąc to wszystko pod uwagę, prelegent Kern opracował następujące projekty:

1 i 2. Powiększenie zastępu specjalnych stróżów leśnych i pobudowanie znacznej ilości domków i budek, w których służba znaleźćby mogła schronienie.

3. Wzięcie w pewne karby zwyczajów syberyjskich, polegających na paleniu wszystkiego, co się znajduje na granicach lasów. Takie spalanie daje zły przykład ludności i

nie można nad niem nigdy odpowiedniego rozciągnąć nadzoru.

4. Ponieważ rzeczą jest wiadomą, że pożaru w lesie nie można gasić rękami, przeto we wszystkich leśnictwach, u gajowych i w umyślnie w tym celu pobudowanych domach i budkach powinno się znajdować po 10 łopat, 10 motyk, 10 żelaznych grabi, 10 toporów i t. p.

5. Usuwanie, o ile to tylko możliwe wszelkiego rodzaju odpadków wywrotów, wiatrołomów i t. p., których nie powinno się palić, lecz oddawać je, nawet zupełnie darmo okolicznym mieszkańcom.

6. Urządzenie pasów ochronnych wzdłuż linii kolejowych, pasy zaś takie ochronne powinny być przeprowadzone podług przepisów prof. d-ra Kienitza.

7. Rozdzielenie sekcji (kwartałów gospodarczych).

8. Połączenie telefoniczne wszystkich nadleśnictw pomiędzy sobą, ażeby na wypadek pożaru mogła nadejść pomoc i ażeby wogóle można było gospodarować intensywniej.

9. Podział wielkich kompleksów drzewostanów sosnowych specjalnemi, 2 — 3 m. szerokiemi liniami pożarowemi tak, ażeby pojedyncze przedziały obejmowały przestrzeń od 5 — 25 dziesięcin. Przy zalesieniach ziem pustych sosną, powinno się po każdych 100—200 m. urządzać pas z drzew liściastych o szerokości 2 — 6 m.

10. Nadleśniczowie otrzymać powinni bardzo ścisłe instrukcje, do których stosować mają się bezwarunkowo.

11. Nauczyciele w szkołach ludowych powinni współdziałać z leśniczymi i często tłomaczyć dzieciom, że szkody, powodowane pożarami leśnemi, zubożają całą ludność. Wogóle dzieciom wpajać się powinno umiłowanie lasu.

Podczas dyskusji, jaka się wywiązała po odczycie Kerna, zwrócono uwagę na to, że bardzo dobre usługi w tym kierunku oddało przeorywanie pasów granicznych, jak również przekopywanie rowów, zwłaszcza wtedy, gdy grunt jest kamienisty. Zalecano również usuwanie mchu z pobliża dróg leśnych na szerokość 10 m., co w niektórych okolicach łatwo uskutecznić, oddając materjał wykopany robotnikom. Urządzanie pasów ochronnych okazało się nadzwyczaj praktyczne, szczególniej w guberni Mińskiej.

Co się tycze brzozy, jako drzewa ochronnego, zaznaczono w dyskusji, że brzoza, wbrew ustalonym poglądom, znakomicie się pali w młodszych latach, w rezultacie jednak postanowiono nie usuwać brzozy z kultur sosnowych, gdyż posadzona na ich brzegach, służy jako wyborna pułapka dla chrabąszczy.

Usuwanie nagromadzonych odpadków drzewnych przez spalenie uznano za niepraktyczne, tam bowiem, gdzie drzewostany są mieszane, po oczyszczeniu gruntu za pomocą ognia w bardzo krótkim czasie wyrastają trawy i maliny, co zachęca ludzi i zwierzęta do wydeptywania kultur. Nic przytem łatwiejszego, jak przy spaleniu pozostałości spowodować rozszerzenie się ognia.

Wogóle z ogniem w lesie postępować się powinno nadzwyczaj ostrożnie i dopiero wtedy przystępować do palenia, gdy zgarnięto wszystko na wielkie kupy. Prawda, że przepalanie granic leśnych dało doskonałe rezultaty np. w guberni Orenburskiej, można to jednak robić tylko wtedy, gdy dysponujemy odpowiedniemi siłami do opanowania ognia. Zebrani na posiedzeniu uznali, że pod tym względem nie można nic uogólniać, lecz trzeba nadleśnym pozostawić swobodę działania odpowiednio do zarządzanych przez nich rewirów. Kiedy ogień przynosi pożytek, a kiedy działa on szkodliwie, to co do tego punktu wybrano stałą komisję, która ma wydać swoją opinję. Ostatecznie zebranie doszło do następujących wniosków:

1. Konieczne jest dokładne regestrowanie wszystkich pożarów leśnych:

2. Konieczne jest zmniejszenie nadleśnictw i rewirów, często bowiem wielkość rewiru walkę z ogniem czyni niemożliwą.

3. Wydać odezwę do nadleśnych, ażeby zbadali warunki, w jakich odbywać się powinno u nich intensywne walczenie z ogniem.

4. Wnieść podanie do ministerjum, ażeby na wszelkich zjazdach gubernialnych wszelkich urzędników leśnych zawsze przeprowadzano obrady nad środkami zwalczania pożarów, a może tym sposobem wyłonią się nowe i skuteczne środki zaradcze.



Odstrzeliwanie kaczek.

Im lato posuwa się dalej, tem większa cisza robi się w rewirze i rzadko tylko przerwie ją strzał jakikolwiek. Minęła już gorąco oczekiwana pora polowań wiosennych, minęło tokowanie głuszców i cietrzewi. Nawet drapieżniki dwu i czteronożne nie nastręczają sposobności do wystrzału, chyba, że wypadkiem odkryje się norę lisa, albo też nad drzewami ukaże się gołębiarz, którego zawiodła samica. Maj i czerwiec to dla myśliwych „ciche miesiące", dopiero w lipcu las nieco się ożywia, wtedy bowiem otwiera się przed nami pole do nadzwyczaj urozmaiconych i pełnych uroku polowań na wodzie.



Zaopatrzywszy się w ładunki, spieszymy nad jezioro, staw albo większe bagno, a piersi nasze przepełnia nadzieja. Jakże często jednak zamiast z pewną ilością kaczek, wracamy z nietkniętemi nabojami? Napróżno przeszukujemy jeden staw za drugim i ani jednej dostrzedz nie możemy kaczki. Na małych wodach, które dawniej obfitowały w ptactwo, obecnie nic się nie ukazuje. Nareszcie po długiem chodzeniu nad wyjątkowo szczęśliwie położonym stawem, zarośniętym gęsto roślinami wodnemi, wzbija się pojedyńczy okaz kaczki, ale z chwilą, gdy ją bliżej podchodzimy, opuszcza się i waha, czy nie odlecieć.

Nareszcie! Dzięki celnemu, choć nie trudnemu strzałowi stara kaczka spada na wodę, a w tej samej chwili ruch się wszczyna wielki. Psy puszczają się naprzód i rozbijają stado bardzo małych jeszcze ptaków, poczem zwracamy się do starych dołów po wydobytym torfie.

Tutaj sprawa przedstawia się nieco lepiej. Duże stado prawie wyrośniętych kaczek rozbiega się w przerażeniu na wszystkie strony i dąży ku sitowiu. Jedna tylko starka unosi się w górę i naturalnie spada na wodę. Teraz rozpoczyna się polowanie na młódki, do czego już nie potrzeba wielu nabojów. Rzadko tylko kaczka, gdy jej psy zanadto dokuczą, ucieka na wodę i daje tym sposobem możność do strzału, przeważna część chroni się w sitowiu i tam je psy wyłapują. Królem polowania w takich wypadkach staje się nie człowiek, lecz pies. Wkrótce zwieszają się przytroczone do torby młódki, a niewiele z nich zdołało się wymknąć. Narazie jesteśmy z rezultatów zadowoleni, kiedy jednak bliżej przyjrzymy się łupom, to wtedy następuje rozczarowanie i niejeden przyznaje sobie w duchu, że wyobrażał sobie, iż kaczki są większe i starsze. Niezadowoleni z tego, że w domu nie sprawimy tym przezentem zbyt wielkiej uciechy, wracamy z mało udanego polowania.

Nie wszędzie i nie każdego roku ukazuje się tak mało kaczek, zazwyczaj też na początku lipca można już napotkać stada wyrosłych dobrze ptaków. Wogóle tego wodnego ptactwa bywa z roku na rok coraz mniej, pomimo to jednak znajdują się rewiry, gdzie

polowania wielką nastręczają przyjemność. Takich rewirów obfitujących w kaczki mogłoby być stanowczo bezporównania więcej, gdyby myśliwi nasi posiadali więcej zastanowienia. Przeważna cześć naszych nemrodów mało posiada znajomości rzeczy i nie uwzględnia właściwości dzikich kaczek.

Do głównych wad myśliwych zaliczyć trzeba to, że zbyt wiele wystrzeliwa się silnych ptaków zimowych i zawcześnie rozpoczyna się odstrzeliwanie letnie. Główny jednak powód marnych rezultatów tworzy pogląd, bardzo rozpowszechniony, ale z gruntu błędny, jakoby dzika kaczka zanadto była ptakiem przelotnym, ażeby jakaśkolwiek prawidłowa hodowla, a przynajmniej opieka mogła być przeprowadzona.

Zapewne, że kaczka nie jest tak zasiedziałem stworzeniem i nie przywiązuje się tak do danej wody, jak to na polu robi kuropatwa. Kaczka nawet w zimie musi mieć wodę nie zamarzniętą i to ją zmusza do podejmowania bliższych, lub dalszych wędrówek. W poszukiwaniu tych wód nie zamarzniętych kaczki od nas odlatują nawet na południe Europy. Pomimo to jednak nawet podczas najostrzejszej zimy jeszcze pozostaje u nas nieznaczna ilość kaczek, rzeczą zaś jest stwierdzoną, że te sztuki, które wywędrowały, bardzo prędko wracają na dawne miejsca.

U nas zwykło się mówić, że kaczki przylatują do nas gromadnie z północy, i tak się dzieje rzeczywiście, ten dopływ jednak, czy też dolot nie powinien być przeceniany, kaczki bowiem, nadciągające z północy, zazwyczaj opuszczają się tylko na wielkich wodach. Natomiast kaczki, które zapadają przy małych wodach, a szczególniej przy wodach bieżących, muszą być uważane za ptaki rodzime.

Jakkolwiek bardzo trudno jest odróżnić pochodzenie każdego wogóle ptaka, to przecież już ten jeden wzgląd, że kaczki wytrzymują największe nawet przeciwności i gotowe są żyć w bardzo trudnych warunkach, tworzy najlepszy dowód, iż mamy tutaj do czynienia nie z gośćmi, ale z ptactwem zadomowionem. Gość nie będzie przylatywał specjalnie, ażeby staczać zawziętą walkę z przeciwnościami ostrej zimy. Zaobserwować również można fakt taki, że tam, gdzie kaczki przetrwały ciężkie czasy, tam one pozostaną i nieuciekną, chociażby gdzieindziej lepsze znalazły warunki. Raz się zadomowiwszy, kaczki wcześnie zaczynają się też rozplenіać.

Ze względu właśnie na to rozplenianie powinnoby się kaczkom zapewnić nawet daleko posuniętą opiekę, a tymczasem dzieje się wprost przeciwnie i bywają te ptaki w niemiłosierny sposób tępione. Polowanie na kaczki dozwolone jest w ciągu bardzo wielu mięsięcy, sposobność przeto do wystrzeliwania nastręcza się duża.

Pod tym względem trzebaby się niejako ustatkować, co rozumnemu myśliwemu nie powinno znów przychodzić tak trudno. Polowanie na kaczki ma bardzo dużo uroku, nie można jednak dla przeżycia kilku miłych chwil stawać w kolizji z najelementarniejszemi pojęciami o prawidłowem myśliwstwie.

Przedewszystkiem główną zasadą być powinno oszczędzać samicę, którą o tej porze, szczególniej przy zapadaniu wieczornem nie jest zbyt trudno rozróżnić. Wielokrotnie zauważyłem, że zimą w mniejszych i większych stadach potężnie przeważa ilość samców, gdyby zaś prowadzono osobną statystykę lęgu, to przekonalibyśmy się, że tak samo, jak u wszelkiego rodzaju kur, zawsze przeważa ilościowo rodzaj męzki nad żeńskim. W okresie parzenia nie rzadko można zaobserwować, że kaczka napastowana bywa tak natarczywie przez dwóch odrazu adoratorów, iż spokojne wylęganie musi być w tych warunkach utrudnione. Już z tego jednego względu powinny samce być mocno wystrzeliwane, tem więcej, iż okazują one wielką skłonność do wielożeństwa.

Jeszcze gorsze szkody, aniżeli zimą, wyrządza zbyt wczesne rozpoczęcie wystrzeliwania latem. Niejedna kaczka, która zimą nadzwyczaj była ostrożna i uniemożliwiała myśliwemu podejście na bliższy dystans, teraz pada ofiarą miłości macierzyńskiej i dzieci swoje opuszcza dopiero w ostatniej chwili. Wystrzelenie matki powoduje bardzo często zmarnowanie całego jej potomstwa. Dlaczego właśnie kaczki bywają w ten sposób wystrzeliwane, skoro szanujący się myśliwy nawet nie zabije samicy drapieżnika, ażeby nie pozbawiać młodych karmicielki?

Na usprawiedliwienie swojej lekkomyślności przytaczają tacy myśliwi argument, że kaczka nie jest ptakiem dostatecznie u nas zadomowionym. Niejeden rozumuje w ten sposób. „Jeżeli sam nie wystrzelam kaczek, znajdujących się w moim rewirze, to zrobi to inny, gdy przedostaną się one do jego rewiru, starą znów kaczkę ubijam dla tego, że ona to właśnie wyprowadza młódki i uczy je niepotrzebnych wędrówek."

(Dokończenie nastąpi).



Klepki z drzewa dębowego.

W fabrykach beczek w ostatnich czasach stały się klepki dębowe materjałem nadzwyczaj poszukiwanym, a popyt ogromnie przewyższa podaż. Powodów szukać należy nie w tem, że drzewo dębowe jest bez zarzutu, gdy chodzi o doskonałą spoistość beczki, lecz inne na to składają się przyczyny. Od bardzo dawnego czasu do fabrykacji beczek używane było drzewo bukowe, a nawet ostatnio posługiwano się gatunkami drzew iglastych, beczki jednak z takiego drzewa przeważnie mogą być używane tylko do składania w nich materjałów suchych, lub tłuszczu, jak np. mąka, rodzynki, cement, masło i t. p. Natomiast dla wszelkiego rodzaju cieczy, a już szczególniej dla napojów w rodzaju wina, piwa, wódek, nie nadają się beczki tego rodzaju zupełnie i tutaj wyrobione one być muszą bezwarunkowo z klepek dębowych. Jeżeli zaś zważymy, że właśnie produkcja trunków alkoholowych jest już ogromna, a niechybnie wzrastać będzie stale, to zrozumiemy łatwo, jak wielkie wytwarza się zapotrzebowanie klepek dębowych.



W stosunku do tego zapotrzebowania ilość nadających się do wyrobu dębów w naszych lasach jest bardzo mała, przeważna zatem część potrzebnego do fabrykacji beczek materjału dębowego płynie ze Sławonii i Chorwacji. Te dwie prowincje austrjackie są głównymi dostawcami klepek dębowych, one też jeszcze umożliwiają produkcję beczek na szerszą skalę. Pod względem wartości równa się jeszcze drzewu chorwackiemu dębina, wysyłana na rynki europejskie z południowych i południowo-zachodnich części Rosji. Poza tem niema zupełnie okolic, posiadających materjał odpowiedni, a gdyby nawet ten materjał istniał, to na przeszkodzie stoi wadliwa obróbka klepek dębowych. Tymczasem jest to fakt dowiedziony, że im staranniej będą klepki obrobione, tem wyższą osiągają cenę na rynku drzewnym.

Przedewszystkiem klepki dębowe powinny być odrazu wyrabiane na miejscu w lesie, ażeby zaś odpowiadały warunkom, niewolno ich piłować, lecz za pomocą łupania wytwarzać z okrąglaków. Przyszła beczka dopiero może się wtedy stać spoistą i zdolną do przyjmowania wszelkiej cieczy, gdy włókna wzdłuż klepek biegną równolegle z szerokością klepki.

Nadzwyczaj ważną jest rzeczą tak pokierować robotą klepek, ażeby z jednej sztuki drzewa wydobyć o ile możności jaknajwiększą ilość sztuk większych rozmiarów, te bowiem są cenniejsze i zawsze więcej pożądane. Na to istnieje dowcipny i już wypróbowany sposób, a mianowicie: Wszystko zależy od tego, ażeby odpowiednio wskazać kierunek łupania, pozostawiając ósmą część średnicy wolną od bieli jako podstawową jednostkę całej masy dla grubości największej klepki. Tym sposobem zabezpieczymy sobie technicznie największą ilość wielkich klepek. Rzecz jasna, że do zupełnego powodzenia potrzeba zręczności i dobrej woli robotników.

Zdarza się często, że kupcy zamawiają sobie klepki podług ściśle oznaczonych wymiarów. W takich razach trzeba zawsze pamiętać o tem, że klepki dębowe w międzyczasie od wyrobienia ich w lesie do chwili

dostania się do rąk odbiorcy zawsze trochę się kurczą, a stopień tego kurczenia się można przyjąć na 8%. Ażeby tedy po nadejściu na miejsce wymiary odpowiadały żądaniom, trzeba już podczas wyrobu w lesie dodawać te 8%.

Na rynkach drzewnych rozróżnia się tylko dwa gatunki klepek wogóle, noszą też one nazwy francuzkich i niemieckich. Ogólnie panuje zdanie, że różnica pomiędzy temi klepkami polega na wygięciu u niemieckich i na braku tej odrębności u francuskich klepek. Na oko istotnie ta rzecz tak się przedstawia i klepka niemiecka posiada już zaokrąglenie beczkowe, co bednarzowi ułatwia znacznie jego robotę. Takie wydrążanie dokonywane jest w Niemczech już podczas wyrobu, w lesie, a postępuje się w ten sposób, że u obu wierzchołków rozpoczyna się już przygotowywanie, które ku środkowi coraz staje się większe, a w samem środku, gdzie wydrążanie dochodzi do największej głębi, grubość klepki posiada jeszcze $^2/_3$ grubości wierzchołkowej. Im większe przeto ma być zgięcie klepki, tem grubiej trzeba ją wogóle wymierzyć.

Tego trudu nie zadają sobie wcale ci, którzy klepki wyrabiają na sposób francuski. Tam niema żadnych specjalnych wykończeń, a natomiast klepki francuskie są znacznie cieńsze, bednarz zatem może je zawsze zgiąć w odpowiedni sposób.

Poza tą zewnętrzną różnicą pomiędzy klepkami niemieckiemi i francuskiemi, zwrócić jeszcze należy uwagę na to, że samo wydrążanie klepek w Niemczech przedstawia daleko większą rozmaitość wyrobu, podczas, gdy klepki francuskie wyrabiane są zawsze jednostajnie.

W ostatnich czasach na rynku drzewnym ukazały się nowe gatunki klepek, a są niemi amerykańskie, wyrabiane z białego dębu. Mają one tę zaletę wobec europejskich, że są to klepki dużego rozmiaru, czego w Europie niemożna tak wiele produkować ze względu na to, że fabrykacja jest daleko kosztowniejsza.

Klepki amerykańskie byłyby nawet doskonałe, gdyby nie posiadały jednej, ale bardzo wielkiej wady, a mianowicie tej, że puszczają farbę, czem oddziaływają na ciecze, zawarte w beczce. Wobec tego koło odbiorców tych klepek musi być zawsze bardzo ograniczone i nasze europejskie klepki, czy to wyrabiane na sposób francuski, czy na sposób niemiecki, coraz więcej będą poszukiwane i naturalnie coraz wyższe osiągać będą ceny.

Fl. R.

Bażant królewski i jego skrzyżowanie z bażantem zwyczajnym.

W Austrji i Niemczech aklimatyzuje się coraz więcej w ostatnich czasach gatunek wspaniałego bażanta, o jakim przed niedawnym czasem wiedziano bardzo jeszcze mało. Tą nowością w hodowli jest bażant królewski, Phasianus Beevesi, którego właściwą ojczyznę tworzą Chiny Północne, a szczególniej okolica Tung-Cin, gdzie znajdują się grobowce cesarzów chińskich. Tung-Cin tworzy prawdziwy raj dla wyborowych gatunków fauny chińskiej, zarządzają zaś tą obszerną przestrzenią Mandarynowie. W Europie nietylko nie znano okazów bażanta królewskiego, ale nawet obrazki, na których ten ptak był przedstawiany, uważano ogólnie za wytwór fantazji malarzy chińskich. Nie chciano uwierzyć, ażeby mógł istnieć bażant, posiadający ogon prawie 2 metry długości o czarującem wprost zabarwieniu. Dopiero w ostatnich czasach zaczęły się pojawiać w muzeach wypchane okazy, zaczem poszło, że wyszukano te ptaki dla ogrodów zoologicznych, później przeniesiono je do wolier, aż w końcu spróbowano chować na wolności. Wówczas dopiero przekonano się, że ten ptak z przedziwną pięknością upierzenia łączy skłonność do łatwego zaaklimatyzowania. Bażant królewski przystosowuje się prędko do naszych warunków, nie jest wcale wymagający, a na wszelkie przeciwności odporny.

Pierwszą próbę wprowadzenia tego gatunku do bażantarni uczyniono we Francji i Anglji, poczem zaczęto robić to samo w Niemczech, Austro-Węgrzech i Czechach. W Niemczech hodowano bażanta królewskiego latami całemi na wolności, a mianowicie w rewirze takim, gdzie zima bywa ostra i nie brak drapieżników. Pomimo takich warunków bażant królewski utrzymał się doskonale, a z krzyżówki ze zwyczajnym bażantem (Phasianus colchicus) otrzymano bardzo dobre i płodne egzemplarze. Z rewirów, przeznaczonych na polowania dworskie pod Sztutgartem i Monachium, szlachetny ten bażant przeniósł się w sąsiedztwo i dobrze się rozplenił. Na polowaniach ukazanie się bażanta królewskiego wywołuje miłą niespodziankę.

Co do potomstwa, pochodzącego ze skrzyżowania, to do tej pory zbyt mało poświęcono temu uwagi, ponieważ jednak to potomstwo odznacza się przecudnem barwnem upierzeniem i poważną wielkością, przeto godziłoby się zająć więcej produkcją zarówno w oswojonych, jak i dzikich bażantarniach. Na-

krapiane, pstre barwy królewskiego bażanta zanikają u krzyżówek. a natomiast ukazuje się prześliczne, metalicznie błyszczące zabarwienie, jakiego nie widzimy przy żadnem innem skrzyżowaniu. To potomstwo, wypływające ze skrzyżowania ze zwyczajnym bażantem, jest znowu płodne. Ze względu na brzydkie zabarwienie, jakiem odznaczają się zwykłe krzyżówki (Colchicus i torquatus) byłoby bardzo pożądane przystąpić do poprawy naszych zwierzostanów bażancich, wzmacniając je i zyskując ptaki o pięknej barwie. Biorąc to wszystko na uwagę, zalecam próby zaaklimatyzowania tego ptaka i skrzyżowania go z naszemi bażantami.

E. S.

Sprzedaż drzewa dębowego w Spessart w r. 1912--13.

Ceny, jakie bywają osiągane w Spessart (Bawarja) za użytkowe drzewo dębowe, bywają zawsze tak wysokie, że budzą zdumienie nietylko fachowców, ale i laików, zawsze bowiem te ceny są bezporównania wyższe, aniżeli gdzieindziej. Powód tkwi w tem, że drzewo to odznacza się znakomitemi własnościami technicznemi, że jest wyrośnięte, delikatnie opierścienione, dzięki czemu może znaleźć do wszystkich celów zastosowanie, a szczególniej nadaje się do fornierów.

Przeważnie chodzi tu o bardzo stare, często 400 letnie drzewa, które dostarczają dużo grubych sztuk użytkowych, często jednak bywają te drzewa uszkodzone i wtedy dostarczają one obok drzewa użytkowego stosunkowo bardzo wiele drzewa opałowego. Ponieważ każdy zdrowy szczap bardzo starannie bywa sortowany na drzewo użytkowe, albo porządkowe, przeto drzewo opałowe przedstawia bardzo małą wartość i musi być sprzedane tak tanio, że nieraz zaledwie pokryte zostają koszta przeróbki. Kupują to wyłącznie mieszkańcy w Spessart, dalszy bowiem transport wcaleby się nie opłacił.

Sprzedaż kloców użytkowych odbywa się każdorazowo drogą licytacji, ze względu bowiem na nadzwyczajną różnorodność wartości w metrach sześciennych przy każdej pojedyńczej sztuce sprzedawanie drogą licytacji in minus zupełnie jest wyłączone. Wahania cen dochodzą w najdroższej klasie do 100 marek, a nawet więcej za $m.^3$ Klasyfikacja sztuk pojedynczych przeprowadzona bywa przez królewskich urzędników leśnych z drobiazgową starannością, dzieli się zaś wszystko drzewo na 9 klas, stosownie do średnicy z jednej, a do jakości z drugiej strony· Najwięcej wartościowe sztuki (najdroższe w leśnictwie Rohrbrunn kosztowało 2,355 mk. w leśnictwie Rothenbuch 3360 mk.) bywają przed licytacją przez konkurujących z sobą kupców drzewnych na podstawie doręczonych im wykazów, w lesie osobiście badanie.

Pomiary odbywają się zawsze bez kory, dla celów zaś buchalteryjnych dodatek na korę stanowi 15%.

W leśnictwie Rothenbuch, gdzie znajdują się jeszcze liczne, bardzo cenne, przeszło 400 letnie dęby, poczęści wyrosłe w pojedyńczo starych drzewostanach bukowych, a w części tworzące same w sobie drzewostany, (Bomigrein, Seepfad) wyznaczono 365 sztuk do zużytkowania w roku 1912/13.

Drzewa te dostarczyły:

Kloców użytkowych 893 odcinki z 1204,24 m^3., a dały dochodu 231.596 marek, = 192,32 mk. za m^3., 44,50%, a z doliczeniem procentu na korę=15, czyli 180,64 fm. 51,18% z ciętej masy drzewnej.

Drzewa stelmachowskiego 470,60 sążni bawarskich=329,42m^3., za co uzyskano 14.108, 24 mk,=29,28 mk. za sążeń bawarski; 12,17% masy drzewnej, czyli tym sposobem razem 1717,30 fm. kloców użytkowych=63,35%.

Drzewa opałowego 1,417 sążni bawarskich=991,90 m^3., dochód 2919 mk. = 2,06 za sąż. baw. i =36,65% ogólnej masy drzewnej.

Razem tedy otrzymano 2.706, 20 m^3., z dochodem 248.624,12 mk.

Przeciętnie zawierał pojedyńczy dąb 7,41 m^3., masy i przedstawiał wartość 681,11 mk. (w r. z. 7,52 m^3., i 568,44 mk.)

Z powyższych 893 odcinków należało podług segregacji urzędu leśnego:

Do kl.	I*	27	szt.	o	91,52	m^3.,	i	475,79	mk. doch.	przecięt.
„	I**	62	„	„	169,97	„	„	338,48	(319 52)	za 1 m^3.
„	I	130	„	„	271,13	„	„	206,65	(188,58)	
„	II	131	„	„	198,40	„	„	165,88	(140,03)	
„	III	190	„	„	218,16	„	„	114,99	(95,37)	
„	IV	158	„	„	136.89	„	„	77,24	(61,40)	
„	V	116	„	„	80,96	„	„	56,63	(33,26)	
„	VI	61	„	„	29,55	„	„	32,05	(23,24)	
„	VII	18	„	„	7,66	„	„	20,89	(16,34)	

Cyfry wzięte w nawias stanowią ceny zeszłoroczne i wykazują poważny wzrost cen na drzewo dębowe.

Najwyższą cenę 563 mk. za m^3., osiągnął kloc użytkowy o długości 5 m. i średnicy 85 cm. (zawartość 2,84 m^3., cena 1,600 mk.) Przy dalszych ośmiu sztukach cena przekraczała 500 mk. za m^3., pomiędzy niemi zaś znajdował się kloc użytkowy o długości 11,4 m., średnicy 86 cm. i masy drzewnej 6,62 m^3., cena 3.346 mk. 18 kloców użytkowych osiągnęło ceny od

400 do 500 mk. 56 od 300 do 400 mk., 123 od 200 do 300 za m³. mk.

Wysokie ceny za drzewo stelmachowskie w przeciwstawieniu do nizkich cen za drzewo opałowe, które spadło do przeciętnej ceny 1,05 mk. za sążeń bawarski, dowodzą najlepiej staranności, z jaką segregowano drzewo użytkowe.

Na leśnictwie Rohrbrunn (wraz z rewirem asesorskim Krausenbach) ścięto 1.704,53 m³., drzewa użytkowego, oszacowanych na 276.712 mk., a sprzedanych za 278.715 mk. =163 mk. za m³. Z materjału tego należało do:

Klasy	I*	180,58 fm.	Klasy	V	299,26 fm.
„	I	208,02 „	„	VI	234,87 „
„	II	292,32 „	„	VII	124,31 „
„	III	357,84 „	„	VIII	45,93 „
„	IV	339,72			

Najdroższy kloc dał dochodu 491 mk. za m³., a za 11 najwięcej wartościowych sztuk, mających razem 37,27m³. osiągnięto 16.967 mk. t. j. 455 mk. za m³.

Co do klasyfikacji, to miarodajna jest dla normalnych, bez skazy kloców średnica następująca: Kloce o 66 cm. i więcej średnicy należą do klasy I, od 61—65 do II, 55—60 III, 48 — 54 IV, 39 — 47 V, 33 — 38 VI 26—32 VII, 13—25 VIII. Kloce z wadami cofa się o jednę albo dwie klasy w tył, podczas gdy wyjątkowo grube, nieskazitelne kloce wcielane są do klasy I* lub I**.

Przed laty zarzucano z wszystkich stron bawarskiemu zarządowi leśnemu, że zbyt powoli przystępuje do porębów tych przestarzałych i poczęści nadpsutych dębów. Postępowanie takie uważano za niczem nie usprawiedliwioną stratę pieniężną i za marnowanie dobytku krajowego. W obronie zarządu stanął prof. Martin, który w kapitalnem dziele swojem o teorji czystego dochodu z ziemi, z racji gospodarki w Spessart wypowiedział co następuje: Właśnie dlatego, że nastąpiło podrożenie faktyczne drzewa dębowego, wzgląd ten sam jeden powinien wystarczyć, ażeby zachować dobre okazy, choćby nawet wartość kapitalistyczna miała się oprocentować przez powiększenie się masy drzewnej.

Pogląd ten Martina sprawdził się obecnie, przepowiedział on bowiem, że wobec coraz rzadszych okazów starych dębów musi w przyszłości wzrastać na nie cena.

Z pewnością jednak nawet sam Martin nie przypuszczał nigdy, ażeby ta podwyżka cen miała przybrać takie rozmiary, na jakie w Spessart patrzymy w ostatnich latach.

Mała tabelka za 50 letni okres czasu pouczy nas najlepiej o tem, jak szły w górę ceny na dębowe kloce użytkowe w leśnictwie Rothenbuch.

Przeciętnie płacono tutaj za m³:

	I	II	III	IV	V	klasa
1860	37	31	26	24	19	
1870	45	40	35	27	22	
1880	50	54	54	30	25	
1890	97	75	62	54	38	
1907	150	125	105	85	65	
1912	250	170	130	100	80	

Nieco o obchodzeniu się z rogami, czaszkami i wogóle trofeami myśliwskiemi.

Umiejętność obchodzenia się z trofeami myśliwskiemi nie należy bynajmniej do rzeczy łatwych do nabycia, bardzo tez często zdarza się, że powierzone w niewłaściwe ręce do spreparowania bywają albo wprost psute, albo też wychodzą z pracowni w formie niedostatecznie wykończonej. Szczególniej dotyczy to sposobu odgotowania wszelkich kości. Nie każdemu wiadomo, że kości zwierzyny zawierają w sobie dużo krwi i tłuszczu, a podczas gotowania krew burzy się i ciecze, ale w znacznej części nie odpływa zupełnie. W ten sam sposób dzieje się z tłuszczem, który odłącza się tylko na powierzchni, ale pozostaje wewnątrz. Ponieważ jednak gotowanie wpływa na usunięcie górnej warstwy kości, przeto traci ona swój połysk, tem więcej, że do gotowania używa się chlorku, który czyni kość matowo białą.

W skutek tego, że powierzchnia pozbawiona została tłuszczu, wszelki kurz osiada na niej łatwiej, i w krótkim stosunkowo czasie sztuki tego rodzaju stają się szare. Pozostały wewnątrz tłuszcz po jakimś czasie, najczęściej po sześciu miesiącach wydobywa się na wierzch, a wtedy róg nietylko będzie szary, ale wprost bardzo brudny. Bywają wypadki, że to nie następuje, ale wtedy jest rzeczą jasną, że zwierzę, od którego rogi pochodzą, musiało być chore właśnie na brak tłuszczu. Jeżeli zas pomimo tego, że rogi pochodzą od zdrowego zwierzęcia, tłuszcz jednak nie występuje na wierzch, to tworzyć to będzie dowód niezbity, że rogi były przegotowane i kość silnie zaatakowana. Takich rogów żaden najzdolniejszy fachowiec nie potrafi naprawić, nigdy też one nie będą wyglądały tak pięknie, jak wyglądałyby po umiejętnem spreparowaniu.

Jedynie właściwe obchodzenie się z rogami tworzy t. zw. „mazeracja“. Pod wyrazem „mazeracja“ określają fachowcy zapusz-

czanie rogów w letnią wodę, w której pozostać one powinny tak długo, aż nie nastąpi najzupełniejszy rozkład znajdującej się w kościach krwi. Ażeby zaś usunąć znajdujący się w kościach tłuszcz, mazeruje się rogi w ten sposób, że poddajemy je kąpieli w gorącej benzynie, która ma tę własność, iż rozpuszcza wszelkiego rodzaju tłuszcze. Taka kąpiel w benzynie musi jednak trwać kilka, a nawet kilkanaście dni.

Gdy już rogi mamy w ten sposób przygotowane, wystarczy bardzo lekkie zblichowanie do otrzymania pięknego koloru, podobnego do kości słoniowej. Rzecz oczywista, iż nawet takie kości z biegiem czasu stają się również szare, ale wtedy można je łatwo zmyć i tym sposobem uzyskać znośną, białą farbę. Można to zrobić w domu, ale lepiej odesłać takie rogi preparatorowi.

Rogi, które odrazu były dobrze wygotowane i przyrządzone, jeszcze nawet po 50-ciu latach mogą odzyskać dawną świeżość, sam zaś obserwowałem taki fakt, że szkielet koński, który po 50-ciu latach prawie zupełnie zczerniał, przez umiejętne obchodzenie się odzyskał dawną świeżość, podczas gdy inny szkielet, również koński, już po 20-tu latach stracił zupełnie kolor, a przyczyną tego było, że pierwszy szkielet był mazerowany, drugi zaś tylko wygotowany.

Należy tu nadmienić, że mazeracja nie jest wcale procedurą zbyt kosztowną, tam jednak, gdzie chodzi o większe sztuki, koszt urządzeń takiego warsztatu mógłby przecież okazać się za wysoki. Kto zatem nie chce ponosić wydatku na urządzenie, a chciałby przechować w dobrym stanie rogi i wszystkie kości, ten powinien przesłać swoje trofea preparatorowi w jak najszybszym czasie, świeże bowiem mogą być daleko lepiej zmazerowane.

K. A.

LUŹNE UWAGI.

O osutce. Wiemy, że chorobę powoduje grzybek (Hysterium pinastri). Obserwowałem tę chorobę lat bardzo wiele i przekonałem się, że grzybek ten, po uprzedniem żółknięciu igieł zaraz wiosną, dojrzewa w maju w czasie kwitnięcia sosny, pęka i przy lada powiewie wiatru rozsyła nasienny pyłek na znaczne odległości; gdy pada na kwiat sosny, zaraża zawiązujące się w szyszce nasiona.

W tym celu przed trzema laty, przy założeniu szkółki sosnowej u siebie, przy wysianiu 8 funtów nasienia, zaprawiłem tytułem próby 2 funty sosny formaliną, brałem na 100 części wody $^1/_2$% formaliny i moczyłem pół godziny nasienie w tym roztworze. Po względnem obeschnięciu wysiałem je zaraz na grządki, jednocześnie wysiałem w tym samym dniu resztę nasienia niezaprawionego. I co się okazało?

Wiosną wyrosłe flance z nasienia zaprawionego formaliną nie ucierpiały ze strony opadziny, gdy tymczasem wyrosłe z nasienia niezaprawionego znacznie cierpiały na tę chorobę i byłem zmuszony zakopać je na miejscu.

Zaznaczyć należy, że już użycie 1% formaliny siłę kiełkowania zabija.

W. Koleczko.

O osutce. Czytam z uwagą w „Gazecie Leśnej“ i „Leśniku“ o osutce, czyli opadzinach.

W lasach, znajdujących się pod moim zarządem, choroba ta od kilku lat rokrocznie zjawia się w takim stopniu, że na całej przestrzeni rębu młodzież sosnowa wygląda jakby ogniem rażona, nietylko sadzonki z nasienia (które sprowadzam z Wiednia) lecz i z nalotu powstałe na pasach, tej samej chorobie podlegają; w maju i czerwcu odmładzają się, prawie nic nie ginie, chorują tylko i tracą na przyroście; po 3-ch latach dopiero młodzież przychodzi do normalnego stanu. W drugim obrębie młodzież sosnowa 4 letnia na całym rębie przedstawiała takąż samą barwę żółtą, w maju i początkach czerwca zaczynała żyć, lecz w połowie czerwca pędy więdły i zwieszały się na dół, znalazłem tu przy samych korzeniach za korą larwę ryjka sosnowca (curcuio pini.)

W rębach tych kazałem wyrwać z korzeniami przeszło 50% zarażonych sadzonek i na miejscu spalić, reszta zaś młodzieży, gdzie nie było śladów ryjkowca, choć była żółta, powróciła do życia. Z tego wnoszę, że gdzie *niema ryjkowca*, sama ostuka nie jest tak niebezpieczna i dlatego w czerwcu zagajniki 4 do 6 letnie rewiduję, każę wyrywać i zaraz palić zarażoną młodzież, którą łatwo poznać po zwiędniętych i opuszczających się pędach majowych.

A. Zmijewski.

Pieczyska d. 23 czerwca 1913 r.

„TIR AUX PIGEONS“ W WARSZAWIE.

Ostatnie strzelanie do gołębi na standzie Warszawskiego Koła Sportowego odbyło się przy znacznym udziale naszych najpierwszorzędniejszych amatorów tego sportu.

Szampionat na rok 1913-ty zdobył po zawziętej walce młody strzelec, hr. P. P. Szuwałow z Petersburga 24-ma gołębiami na sztuk 25, nagrodę zaś 1000 rb., wyznaczoną przez wiceprezesa Koła, p. St. Lilpopa, otrzymał hr. Z. Broel-Plater za 23 gołębie na sztuk 25.

Świetne rezultaty osiągnęli tym razem pomiędzy innymi p.p.: St. de Rosenwerth (40 gołębi na 42 szt.) i St. Kotkowski (39 na 42 szt.).

Wynik strzelania był wogóle następujący:

2 Czerwca.

1) **Nagroda Rb. 200.** — ofiarowana **przez Warszawski Klub Myśliwski.**

1 gołąb na 27 mtr., od 11-go goł. 29 mtr.

I. St. de Rosenwerth 19/19 żeton i rb. 54.30.

II. F. Kotkowski 18/19 Rb. 54.30.

III. A. Wolski 15/16 Rb. 54.30.

IV. St. Lilpop 10/11 Rb. 54.30.

H. Kotkowski 9/10 Rb. 54.30.

E. hr. Toll 9/10 Rb. 54.30.

Na 7-ym gołębiu pieniądze podzielono.— Strzelających 21.

2) **Nagroda Rb. 300.** — ofiarowana **przez St. de Rosenwerth.**

50 talerzyków na 19 mtr., 80% trafionych.

Warunku 80% trafionych nie wypełniono, wobec czego rozegranie I-ej nagrody odłożono do następnego sezonu, wypłacano zaś tylko stawki II-mu i III-mu:

II St. de Rosenwerth 28/50. Rb. 75.50.

III M. Topolnicki 26/50. Rb. 51.—

Strzelających 17-tu.

---

4 i 5 Czerwca.

CHAMPIONAT.

25 gołębi, z tych 1-go dnia 12 na 26 mtr., 2-go dnia 13 goł. na 28 mt.

I. P. P. hr. Szuwałow 24/25. Rb. 150 i zł. medal.

II. St. de Rosenwerth 40/42. Rb. 50.

III. S. Kotkowski 39/42. Rb. 25.

Strzelających 33-ch

---

6 i 7 Czerwca.

Nagroda Rb. 1000. — **im. V.-Prezesa Koła J. W. Stanisława Lilpopa.**

15 goł., z tych 1-go dnia 7 goł., 2-go 8 goł.—Handicap.—Z jedną poprawką.

I. Z. hr. Broel-Plater 23/23. Rb. 1000 i żeton.

II. P. P. hr. Szuwałow 22/23. Rb. 267.

III. {L. Dzięgielewski 16/17. Rb. 267.
{Dr. St. Zaborowski 16/17. Rb. 267.

Strzelających 30-tu.

---

8 Czerwca.

1) **Nagroda Rb. 200.** — ofiarowana **przez Maurycego hr. Zamojskiego.**

1 goł., handicap.

I. L. Dzięgielewski 14/14. Rb. 150 i żeton.

II. H. Sylwestrowicz 13/14. Rb. 98.

III. B. A. Piwarowicz 16/17. Rb. 72.

Strzelających 24-ch.

2) **Nagroda „WISŁY“ Rb. 75 i przedmiot, ofiarowane przez Dr. Stanisława Zaborowskiego.**

1 goł., handicap.—Każda I nagroda, zdobyta na standzie Koła cofa o 1/2 mtr., nie posiadający I-ych nagród, strzelają o 1 metr od swego handicapu bliżej.

I. A. Wolski 13/13. Rb. 75, przedmiot i żeton.

II. Stefan Siemieński 12/13. Rb. 69.

III. St. Lilpop 11/12. Rb. 46.

Strzelających 23-ch.

---

9 Czerwca

Nagroda Standu Rb. 300. Z podwójną szansą. 6 goł., handicap. Każdy strzelający ma prawo zapisania się na dwa miejsca.

I. F. Rożyński 23/24. Rb. 100 i żeton.

II. M. F. Szkorbatow 21/23. Rb. 100.

III. H. Kotkowski 10/12. Rb. 100.

Strzelających 24-ch.

---

11 Czerwca.

Nagroda Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myśliwstwa. Rb. 100.

1 goł. na 26 mtr., od 6-go goł. na 28 mtr.

I. Leon Malinowski 14/14. Rb. 100 i żeton.

II. M. F. Szkorbatow 13/14. Rb. 51.

III. D. A. Nieratow 12/13. Rb. 34.

Strzelających 17-tu.

---

12 Czerwca.

Nagroda Rb. 100 — ofiarowana **przez Warszawską Spółkę Myśliwską.**

1 goł., handicap. Rozstrzeliwanie przez barrage zasadniczy.

I L. Dzięgielewski 7/7. Rb. 100 i żeton.

II III. {L. Malinowski 7/8. Rb. 32.50.
{St. Lilpop 7/8. Rb. 32.50.

Strzelających 13-tu.

13 Czerwca.

Nagroda Św. Huberta Rb. 200.

10 goł., z których 6 pojed. i 4-dubletowe (2 dublety).—Handicap seryjny.

I. Jen L. Tarnowski 8/10. Rb. 100 i żeton.

II. M. F. Szkorbatow 7/10. Rb. 60.

III. {L. Malinowski 8/12. Rb. 20.
{W. ks. Czetwertyński 8/12. Rb. 20.

Strzelających 13-tu.

---

14 Czerwca.

Nagroda Standu Rb. 200.—Z wkupną rozłożoną.

10 goł., z tych 5 rzędowych.—Handicap.

I. L. Malinowski 10/10. Rb. 100 i żeton.

II., III. {L. Dzięgielewski 13/15. Rb. 50.
{M. hr. Scipio del Campo 13/15. Rb. 50.

IV. M. F. Szkorbatow 12/15. Rb. 15.

Strzelających 12-tu.

---

15 Czerwca.

Nagroda Rb. (200 i 3 żetony) Moskiewskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myśliwstwa.

1 goł., handicap., po 3-ch gołębiach barrage zasadniczy.

I. M. F. Szkorbatow 9/9. Rb. 100 i zł. żeton.

II. L. Malinowski 8/9. Rb. 60 i em. żeton.

III. Dr. St. Zaborowski 7/9. Rb. 40 i sr. żeton.

Strzelających 20-tu.

---

17 Czerwca.

Nagroda Sportsmanów.

1 goł. na 26 mtr., od 6-go gol. 28 mtr. Poprawka dla mających handicap do 25 mtr. włącznie.

I. Z. hr. Broel-Plater 20/20. Rb. 100 i żeton.

II. Maurycy hr. Potocki 18/19. Rb. 80.

III. Ignacy Gregorowicz 14/15. Rb. 50.

IV. W. ks. Czetwertyński 9/10. Rb. 32.50.

Strzelających 10-ciu.

---

18 Czerwca.

Nagroda Standu Rb. 100.

1 gołąb, handicap.—Barrage zasadniczy.

I. Maurycy hr. Zamoyski 10/10. Rb. 50 i żeton.

II. Z. hr. Broel-Plater 9/10. Rb. 50.

Strzelających 9-ciu.

---

21 Czerwca.

Nagroda Standu Rb. 100.

4 goł., handicap.

I. Dr. St. Zaborowski 5/5. Rb. 75 i żeton.

II. Janusz Olszowski 4/5. Rb. 25.

Strzelających 11-tu.

---

22 Czerwca.

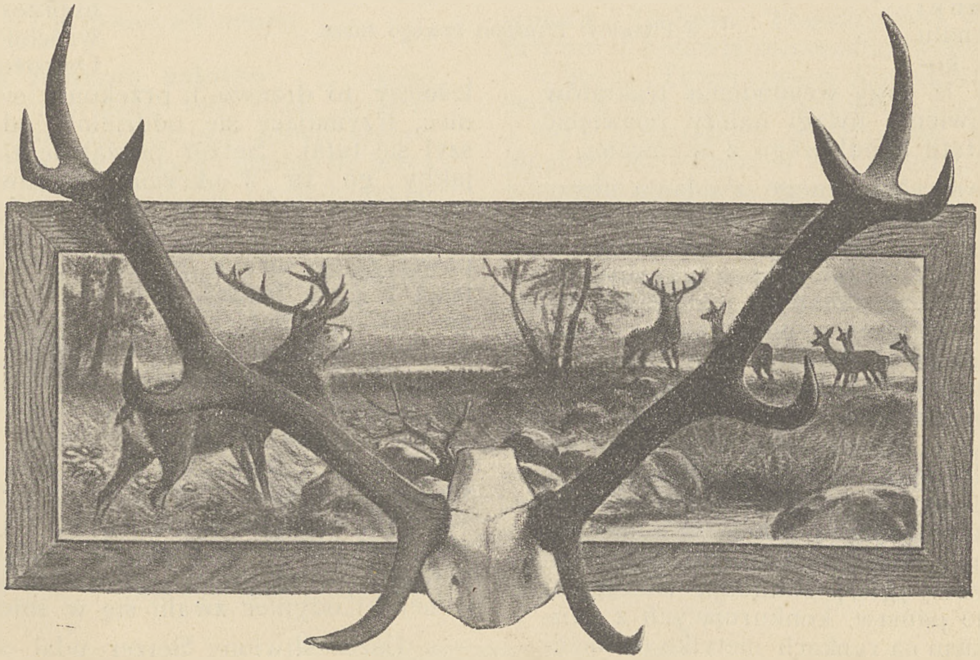
Nagroda Standu Rb. 200. Z jedną wkupną.

10 goł., handicap, barrage zasadn. po 4-ym gołębiu

I. Z. hr. Broel-Plater 15/15. Rb. 100 i żeton.

II i III. {Dr. St. Zaborowski 15/16. Rb. 50.
{M. hr. Zamoyski 15/16. Rb. 50.

Strzelających 18-tu.



RÓŻNE.

Z Pilawiny.

Najjaśniejszy Pan raczył ofiarować hrabiemu Józefowi Potockiemu żubra z Białowieży dla Pilawińskiego zwierzyńca, który nadszedł szczęśliwie w kwietniu r. b. i przebywa między swymi współtowarzyszami. Jest to byk 6 letni, rosły, lecz b. chudy i podkasany, znać, że nie miał dostatku, lecz niema strachu, stan jego wyglądu w niedługiem czasie poprawi się, gdyż Pilawin obfituje w dużą ilość traw. Łąki i sianożęcia zajmują jednę dziesiątą część całej Pilawińskiej przestrzeni i obecnie pracuje się nad doprowadzeniem do kultury i poprawy traw. Pilawińskie żubry wyglądają wspaniale, jest ich 13 głów, tegoroczny przychówek dwa cielęta, jeden z nich po bizonirze.

W lasach należących do Pilawina polowanie na tokujące głuszcze w tym roku wypadło świetnie. Hr. Józef Potocki zabił jednego, a synowie jego 9 głuszców i jeszcze po odbytem polowaniu tokowało 26 głuszczów.

Modzelewski, r. st.



Z Pilawiny: Transport żywego żubra.

W sprawie handlu drzewem.

Dnia 4 lipca odbyło się w Petersburgu pierwsze posiedzenie komisji leśnej w sprawie rewizji traktatów handlowych.

Rozważając ogólne warunki rosyjskiego handlu wywozowego, komisja uznała, iż przy wznowieniu traktatów w r. 1916 najwięcej uwagi należy poświęcić zawarciu traktatu handlowego z Niemcami.

Celem wszechstronnego zbadania niepomyślnych warunków handlu drzewnego na rzekach Niemnie i Wiśle już zbadanego w latach 1909 i 1911 przez zarząd główny rolnictwa, komisja postanowiła uzupełnić zebrane wówczas dane nowemi. Ponadto postanowiono dodatkowo zbadać różne dziedziny handlu drzewem z Niemcami z pomocą ankiety wśród przedstawicieli handlu drzewem i właścicieli lasów w gub. zachodnich oraz wśród towarzystw rolniczych w rejonie, ciążącym w sprawie handlu drzewnego ku Prusom Wschodnim. Prócz tego komisja uznała za konieczne zebrać informacje o współczesnem położeniu handlu Austro-Węgier, Rumunji, Szwecji i Norwegji, jako państw, konkurujących z państwem rosyjskiem na rynkach nietylko niemieckich, lecz i innych europejskich.

Ankieta owa ma być dokonana już w lecie r. b.

Z nad granicy Rumuńskiej. Leśniczy lasów rządowych w Stuplikanach na Bukowinie, nazwiskiem Setzer, otrzymał na krótko przed świętami Bożego Narodzenia r. z. od swojej władzy polecenie ubicia dodatkowo jeszcze jednego jelenia. Po kilku dniach Setzerowi powiodło się położyć ładnego dwunastaka, musiał go jednak z powodu spóźnionej pory pozostawić w lesie, ażeby następnego dnia przyjść po tę sztukę z kilku ludźmi i przenieść do domu. Śnieg pokrywał wówczas ziemię na grubość 20 cm., leśniczy zaś, chcąc się prędzej dostać do domu, zwłaszcza, że stawało sie coraz ciemniej, wybrał w tym celu dobrze utrzymaną ścieżkę. Tą ścieżką doszedł do zakrętu, obok małego potoku górskiego. Doszedłszy tutaj, Setzer dostrzegł świeżutkie ślady pochodu dzików, i nie namyślając się długo, postanowił przekonać się trochę, dokąd też te ślady prowadzą, jakkolwiek niemiał ani zamiaru, ani nadziei spotkać się jeszcze tego dnia z dzikami. Ślady wiodły wzdłuż strumyka i kończyły się w miejscu, gdzie leżało przez wiatr wywrócone drzewo. Ostrożnie obszedł leśniczy to drzewo i przekonał się, że odyniec, trzymający się oddzielnie od stada zaszył się tutaj. Setzer począł się zastanawiać, jakby go tu z ukrycia wyprowadzić pod strzał, tem więcej, że miejscami dość gęste podszycie świerkowe nie przedstawiało odpowiedniego terenu do strzału. Tylko strzelając z góry można było liczyć na ugodzenie dzika. Setzer tedy wszedł na jedno z przewróconych drzew i zbliżył się do tego punktu, gdzie kończyły się ślady na śniegu. Jeszcze tylko kilka kroków, a będzie mógł ujrzeć odyńca w jego legowisku! Nie podobało się to dzikowi, nie chciał też, ażeby mu się człowiek miał długo przyglądać, więc postanowił, o ile możności najprędzej i po cichu wymknąć się do sporego już zagajnika świerkowego. W tej chwili padł strzał, kula trafiła w ucho i odyniec zwalił się w śnieg.

Uszczęśliwiony Setzer udał się już teraz do domu i nazajutrz rano wsiadł na ma-

łego wołoskiego konika, ażeby z dwoma ludźmi odszukać kozła i odyńca. Sanki do transportowania zwierzyny zazwyczaj wyrabia się w samym lesie z gałęzi i wikliny.

Odyńca rzeczywiście znaleziono nienaruszonego, zupełnie tak samo, jak wczoraj padł po strzale. Kiedy jednak Setzer z towarzyszami znalazł się w tem miejscu, gdzie powinien był leżeć jeleń, spostrzegł, że ślady jego krzyżują się ze śladami średniej wielkości niedźwiedzia. Pozostawiwszy konie i ludzi na ścieżce, mógł leśniczy przy sprzyjającym wietrze i w głębokim śniegu posuwać się dosyć cicho naprzód. Setzer obliczył dobrze, niedźwiedź bowiem znajdował się przy jeleniu i obrabiał go zawzięcie. Już $^1/_4$ była zjedzona, niedźwiedź też widocznie rozglądał się za odpowiedniem miejscem, gdzie mógłby się położyć spokojnie i trawić. Nie zwlekając złożył się leśniczy i dobrze wymierzona kula położyła kres życiu niedźwiedzia, który jednak przed śmiercią zaszył się w lesie i dopiero po południu po długiem szukaniu zdołano go odnaleźć.

Dzikie łabędzie. W powiecie Kolneńskim na jeziorze Łacha od paru lat przebywa stado dzikich łabędzi. W roku zeszłym było ich 8, obecnie jest już tylko 6, gdyż dwa powiększyły trofea myśliwskie nadleśnego z Turośli. Ludność okoliczna, zamiast strzedz od zagłady tego rzadkiego dziś u nas ptaka, przeszkadza jego istnieniu i rozmnażaniu się. Dowodem tego—wybranie jaj z gniazda łabędzi.

Wogóle pod tym względem panują u nas na wsi niemożliwe stosunki: niszczeniem jaj ptasich trudnią się nietylko wyrostki, lecz, i starsi. Donoszą nam, że w samej wsi Borkowo, na łąkach torfowych, wybrano z gniazd kaczych kilka kóp jaj. Naskuteczniej zaradzićby temu mogło duchowieństwo, karcąc wspomniane, zakorzenione wśród ludu wiejskiego, bardzo pierwotne zwyczaje.

Tchórze podczas zalotów. Z okazji ciągu słonek na wiosnę 1909 roku, miałem sposobność zrobić następujące spostrzeżenie. Pewnego marcowego wieczora stałem na brzegu zagajnika, ażeby oczekiwać na nadciągające słonki. Czekałem przez dłuższy czas daremnie, ale nagle w oddalonym odemnie o jakie 8 — 10 kroków zagajniku posłyszałem dziwne dźwięki, co do których pochodzenia nie umiałem sobie zdać sprawy. Mniej więcej po upływie dwu minut dostrzegłem w zagajniku jakiś ciemny przedmiot, któremu przypatrzyłem się bliżej i osądziłem, że musi to być wyjątkowo wielki tchórz. W ślad za nim szły dwa inne takież same stworzenia. Wszystkie te trzy zwierzęta zniknęły nagle w starej norze króliczej, ale z tej nory wyszły innym gankiem, posiadającym otwór w oddaleniu około 3 m. w bok. Zabawkę taką powtórzyrzyły kilkakrotnie. Przybliżyłem się nieco i obserwowałem uważnie, doszedłem też do wniosku, że te dwa postępujące w tyle tchórze muszą być prawdopodobnie samcami, kłócącymi się o względy przedstawicielki płci żeńskiej. Czasami tworzyła się jedna masa ze wszystkich stworzeń, potem samcy gonili się i bili z sobą, wydając ustawicznie głosy, podobne do sapania, warczenia i chrapania. Obserwacja moja przeciągała się długo, gdyż aż do zupełnego zapadnięcia zmroku, tchórze jednak były tak zajadłe, że zupełnie nie zwracały na mnie uwagi, chociaż nie kryłem się za żadnem drzewem. Przybliżyłem się nawet na kilka kroków od nich, ale to im wcale nie przeszkadzało w wyprawianiu nadzwyczaj zabawnych skoków. Żal mi było samicy, gdyż ona z wielkim trudem opędzała się zalotom obu współzawodników. Widząc, że nie ma żadnego celu dalej się przypatrywać, zmierzyłem do pierwszego, bardzo silnego samca. Padł strzał i mój tchórz wywrócił koziołka i padł na grzbiet. Kiedy jednak podszedłem, ażeby go podnieść, zerwał się nagle i jak błyskawica wpadł do najbliższego otworu nory króliczej. Okazało się, że delikatny śrut na słonki był za słaby dla jego skóry. Nawet przywołany pies nie zdołał wypłoszyć tchórza z nory, pomimo, że farbował bardzo. Owego wieczoru nie upolowałem wprawdzie żadnej słonki, nie żałuję jednak tego, gdyż przyglądanie się zalotom tchórzów sprawiło mi również nielada przyjemność.

O bajecznej ilości żyjących jeszcze w Rosji drapieżników swiadczą sprawozdania Moskiewskich Towarzystw Myśliwskich za rok 1912—1913. „Moskiewskie Towarzystwo Myśliwskie" ubiło 52 wilki, 32 lisy, 3 rysie, 1 niedźwiedzia. Członkowie Kółka chutorewskiego zastrzelili 36 wilków, 29 lisów, i 3 rysie. Klub Myśliwski H. M. O. L. O. wykazuje 8 wilków i 10 lisów, Towarzystwo K. O. K. w pierwszej połowie sezonu zimowego 7 wilków, i 5 lisów, Towarzystwo Aleksandrowskie 10 lisów, Kółko Szustowa 3 wilki, 1 niedźwiedź i 3 lisy. Oprócz tego ubiły osoby prywatne z Moskwy 85 wilków, 7 niedźwiedzi, 9 rysiów. Jak obliczają pisma, mieszkańcy Moskwy podczas polowań w obrębie: Moskiewskiej, Kałużskiej, Tulskiej, Orłowskiej i Smoleńskiej guberni, podczas urządzanych polowań ubili od 225 — 230 wilków, około 100 lisów, 15—16 rysiów i poważną ilość niedźwiedzi.

Próby polowe psów. Warsz. Tow. prawidłowego myśliwstwa urządza podczas lata bieżącego próby polowe wyżłów z nagrodami. Psy próbowane będą na kuropatwach. Nagrody przyznane będą w sumie ogólnej około 300 rb. Zapisy przyjmowane będą do d. 3-go września. Konkurs odbędzie się 4-go września.



Graj fujarko, graj!

Graj fujarko, graj,
Niech się echo twoje niesie
I po łanach i po lesie,
I przez bory niech popłynie,
Kędy imię polskie slynie.
Graj fujarko, graj
Nieś swój głos na kraj.

Ponieś nasze ciężkie dole,
Ponieś gorzkie łzy i dole,
Nasze krzywdy i cierpienia,
Niech fujarki naszej brzmienia
Niesie to za kraj
Graj fujarko, graj!

Nasze polskie ciemne bory,
Żyzne łany i ugory,
Twoje echo niech poniosą
Z czyściuteńką ranną rosą.
Fujarko zagraj
Daj nam piosnkę, daj.

I przez góry i przez morza,
I tam kędy świeci zorza,
I przez stepy, przez pustynie
Niech twe echo dźwięczne płynie.
Fujareczko ma
Niechże głos twój gra!

Z szumem wiatrów niech poleci,
Gdzie są nasze polskie dzieci,
I niech echo twoje wleje
W serca dzieci tych nadzieje,
Co poszli za kraj
Graj fujarko, graj!

Gdy pokrzepisz braci ducha
Kiedy zagrasz im od ucha
Polską nutę z polskiej duszy,
Od której się serce kruszy
Wróć nam fujareczko, wróć
I tę nutę nuć.

Nasze pola, nasze lasy
Pełne pięknej barwnej krasy,
Będą piosnkę twoją grały
I tą nutą wciąż szumiały
Na cały nasz kraj.
Graj fujarko, graj!

S. S.

Zbiór owoców ziarnkowych.

Jedno to z najmilszych, ale zarazem i jedno z najwięcej staranności wymagających zajęć, gdy przystępujemy do zbioru owoców w sadzie, postępować wtedy bowiem trzeba bardzo rozważnie, ażeby każdy owoc odpowiednio był rozsegregowany. Ponieważ zaś upatrzenie odpowiedniej chwili do rozpoczęcia zbioru odgrywa ważną rolę, ta zaś chwila przy różnych gatunkach owoców bywa także rozmaita, przeto rozpatrzymy tutaj w krótkości rodzaje i cele, do których owoce mają służyć, ażeby do tych wskazań można się było w praktyce zastosować.

1) *Wczesne owoce.* Zaliczamy tu wszystkie te rodzaje owoców, które dojrzewają od początku lipca do końca sierpnia, a dotrzymują na drzewach nawet we wrześniu. Z chwilą, gdy u tego rodzaju owoców pestki zaczynają nabierać koloru nieco brunatnego, a łupiny stają się jaśniejsze, to znaczy zółcieją, i gdy tu i owdzie dobre owoce spadają z drzewa, nadszedł już najwyższy czas do zrywania.

Jeżeli nie możemy owoców od razu dobrze zużyć, lub spieniężyć np. wtedy, gdy drzewa są duże, to należy najpierw zerwać sztuki od strony słonecznej, z wierzchołka i najwięcej na zewnątrz wysunięte. W kilka dni później nadchodzi kolej na sztuki zwieszające się od strony cienistej i znajdujące się wewnątrz korony. Doświadczenie poucza, że po zerwaniu części owoców pozostałe na drzewie w krótkim czasie stają się większe, niezależnie od tego, że pora dojrzewania poważnie się przedłuża.

Owoce wczesne powinny być zrywane na tydzień lub dwa tygodnie przed osiągnięciem zupełnej dojrzałości, w ten bowiem tylko sposób zachowują swój smak i soczystość. Jeżeli zerwiemy je zawcześnie, to więdną łatwo, stają się niepozorne i są niesmaczne. Jeżeli znów pozostawimy je na drzewie aż do zupełnego dojrzenia, to prędko zrobią się mączyste i ciastowate.

Wczesne owoce powinny być natychmiast wysłane na sprzedaż, czas trwania bowiem ich jest bardzo ograniczony.

2) *Owoc jesienny.* Do tej klasy należą wszystkie te gatunki owoców, które dojrzewają od września do listopada. Pora zbioru stosuje się tutaj do tego, czy owoce już dojrzały. Cechy, świadczące o dojrzeniu owoców, są takie same, jak u wczesnych gatunków, zupełną zaś dojrzałość rozpoznać bardzo łatwo wtedy, gdy owoc weźmiemy w rękę, podniesiemy go nieco w górę i okręcimy. Jeżeli ogonek łatwo się odczepi od szypułki, to możemy przystąpić do zrywania, znów postępując w ten sposób, że najpierw obrobimy owoce najbardziej wystające na zewnątrz po stronie słonecznej,

Kiedy tak zebrane owoce będą zdatne do skonsumowania, to ściśle nie da się określić. Termin dojrzewania może być krótszy lub dłuższy, stosownie do tego, czy owoc zerwaliśmy wszystek od razu, czy też robiliśmy to zwolna. Ale i owoc jesienny nie powinien dojrzeć zupełnie na drzewie, wtedy bowiem tylko będzie on o wiele soczystszy i aromatyczniejszy. Jeżeli chcemy dojrzewanie przyśpieszyć, to musimy owoce umieścić od razu w miejscu jasnem i nie zanadto chłodnem, gdyby zaś miały dojrzewać wolno, to należy je przenieść w miejsce ciemne i zimne.

3) *Owoc zimowy.* Są to gatunki, które dopiero w grudniu stają się dojrzałe i często, jak np. niektóre rodzaje jabłek, dają się przechowywać do wiosny, a nawet do lata.

Przy zbieraniu owoców zimowych trzeba postępować jeszcze staranniej, muszą one bowiem miesiącami całemi leżeć na składzie, zanim dojdą do stanu dojrzałości, wobec czego strzedz je należy pilnie przed wielkim naporem i wtrząśnieniem, ażeby łupiny pozostały zupełnie nieuszkodzone.

Owoce zimowe trzeba zbierać o ile się tylko da najpóźniej, długo bowiem wiszące na drzewie nabierają wytrzymałości i dobroci, gdy przeciwnie zbyt wcześnie zerwany owoc więdnie prędko, staje się suchy, mdły i pozbawiony smaku.

Olbrzymi wpływ na dojrzewanie owoców wywiera naturalnie stan drzewa, jego zdrowie i siła, niemniej oddziaływa powietrze. Dobroć owocu zależy od tego, czy w jesieni była pogoda, czy było sucho lub wilgotno, zimno, albo ciepło.

Ażeby się przekonać, czy owoc może być zrywany, najlepiej podjąć próby, a mianowicie mocno trzeba go poruszać, a jeżeli pojedyńcze sztuki odczepiają się łatwo, to można rozpocząć zbiór i postępować tak samo, jak z owocami poprzednio wymienionemi.

Zdarza sie jednak, że np. pergamotki pewnego pięknego dnia bez żadnej zgoła przyczyny zewnętrznej zaczynają same spadać z drzewa. Wówczas trzeba wszystkie drzewa tego gatunku natychmiast obrać z owoców i wszystkie owoce, które się łatwo odłączają, złożyć na przechowanie. Zauważono, że w takich wypadkach owoce, które jeszcze pozostały na drzewie, tygodniami całemi utrzymują się dalej. Z drugiej strony są też owoce, które wyjątkowo długo trzymają się drzewa, jak np. gruszki Józefiny Mechelskie. Przetrwają one nawet jeszcze wtedy, gdy liście dawno już opadły. Dłuższe pozostawianie ich na drzewie nie ma żadnego celu, przeciwnie, trzeba je zebrać dlatego, że ptaki, nie mając innego pożywienia, zaczną dziobać owoce. Pomimo

to, powtarzamy raz jeszcze, że owoc zimowy powinien możliwie najdłużej pozostawać na drzewie, a przynajmniej tak długo, aż liście nie zaczną zmieniać swojej barwy. Krótko trwały, lekki mróz o kilku stopniach poniżej zera mniej zaszkodzi, niż przedwczesne zerwanie.

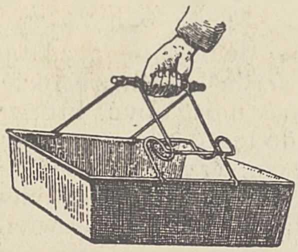


Fig. 1.

Jak już wspomnieliśmy powyżej, zrywanie owocu powinno, zarówno ze względu na sam owoc, jak i na drzewo, odbywać się z największą starannością, a przedewszystkiem tylko przy suchem zupełnie powietrzu.

Tam, gdzie drzewa są uformowane i nie zanadto wielkie, zrywanie odbywa się łatwo i prosto, w każdym jednak razie dbać trzeba o to, ażeby każda sztuka owocu zrywana była pojedyńczo i o ile możności ręką. Na drabinie zawiesza się skrzynke ruchomą wyłożoną na dnie i po bokach całą suknem i wełną drzewną. W tę skrzynkę składa się zerwane owoce.

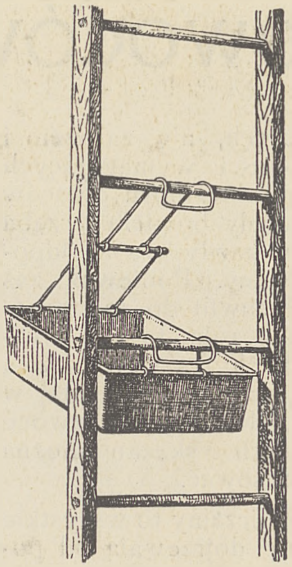


Fig. 2.

Na obrazkach, pomieszczonych obok (fig. 1-ej i 2-ej) widzimy bardzo praktyczną skrzynkę tego rodzaju, zrobioną z trwałego drzewa i zaopatrzoną w rączki z grubego drutu żelaznego.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

PO WYSTAWIE PSÓW.

Djalog w kawiarni.

— Powiedz, drogi Władysławie,
Czyś na pieskiej był wystawie?
— Byłbym chyba z pustych głów,
Na co mi wystawa psów?
Otwórz oczy, podnieś czoło,
Aż za dużo psów wokoło,
Patrz ten grubas, gdy zapytan
To odburknie ci jak brytan
Tamten znów, amator kart,
Wolciarz zręczny, istny chart:
Ten od damskich figli Felek,
Czyliż nie jest, jak pudelek?
Ów pieczeniarz pod teatrem
Przecież wyżeł, z pysznym wiatrem.
Mały, krągły człek, jak klops,
Powiedz sam, czy to nie mops?
Lub ten szwab, co wiedzie krok
Do piwiarni — czyż nie dog?
Tu masz damskie tajemnice,
Są pinczerki, są i szpice,
Są... lecz rzućmy cały kram,
Trzeba grzecznym być dla dam.
Na tem kończę wszczętą sprawę,
Że nie pójdę na wystawę,
Dla mnie starczy ta, co hasa
Po Warszawie — swojska rasa.

(*Kur. Por.*).

Treść: Jak sieje lasy natura?—Na tokowisku.—Projekty dotyczące walki z pożarami lasu.—Odstrzeliwanie kaczek.— Klepki z drzewa dębowego — Bażant królewski i jego skrzyżowanie z bażantem zwyczajnym.—Sprzedaż drzewa dębowego w Spessart w r. 1912—13.—Nieco o obchodzeniu się z rogami, czaszkami i wogóle trofeami myśliwskiemi.—Luźne uwagi. — „Tir aux pigeons" w Warszawie.—Różne.—Wywczasy na leśniczówce: Graj fujarko, graj!—Zbiór owoców ziarnkowych.—Kącik humorystyczny.

Warunki przedpłaty z dostawą. W Warszawie i na prowincji: rocznie rb. 8.— półrocznie rb 4. — kwartalnie rb. 2. — za granicą: rocznie koron 24. — lub marek 20, — półrocznie kor. 12 lub mk. 10, — kwartalnie kor. 6 — lub marek 5.; — pojedyńcze numera 40 kop.

Warunki ogłoszeń: Przed tekstem: cała strona rb. 60, pół str. 32, 1/4 str. rb. 18, 1/8 str. 10 rb., 1/16 str. rb. 5 k. 50. Po tekście: cała stronica rb. 50, 1/2 stron. 28, 1/4 str. rb. 16, 1/8 str. rb. 8.50 i 1/16 rb. 4.50.

Przedpłatę przyjmuje administracja, jak również każda księgarnia w Warszawie, na prowincji i za granicą

Komplety za rok 1912 w ozdobnej oprawie otrzymać można po cenie Rs. 5 kop. 50 wraz z przesyłką w Administracyi. — Za zaliczeniem kop. 20 drożej.

Za listy nadesłane do Redakcji pismo nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Ze zmianą adresu prosimy nadesłać po 20 kop. w znaczkach pocztowych.

Wydawca: **Gustaw Buseck-Busecki.** Redakcja i Administracja: **Nowy-Zjazd Nr. 7.** Za redaktora: **Zygmunt Dekler.**

Druk A. Zięckowski i S-ka Warszawa, Widok 3. Telef. 135-10.